



# ZESZYT OSUCHOWSKI

# **Zeszyt Osuchowski**

**Nr 18**

**OSUCHY 2021**

**WYDAWCA**

Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej  
23 – 412 Łukowa  
tel. 84 687 40 60  
e-mail: gokluk1@wp.pl  
www.lukowa.pl

**ZESPÓŁ REDAKCYJNY**

Wiesława Kubów, Maria Działo, Elżbieta Nizio, Tomasz Brytan

**DRUK**

Z.P. „Helvetica”  
ul. Włosiankarska 13A  
23-400 Biłgoraj

**ZDJĘCIA**

zbiory prywatne: Janusza Skowrońskiego, Piotra Bartoszewskiego, Stanisława Mazura,  
Konrada Makucha  
okładka: <http://www.turystyka.susiec.pl/?szlakiem-szumow>

© GOK w Łukowej

**ISSN 2657-6856**

## **Tadeusz Gumiński „Łodyga”, „Łowicki”, „Styr”, „Szyszka”, „Magnus”, „Mruk” - rys biograficzny**

Tadeusz Ignacy Gumiński, syn Michała i Anny z domu Grzybowskiej urodził się 26 października 1906 r. w Skrzyszewach k. Żychlina, gdzie ojciec administrował majątkiem ziemskim. W 1912 r. z przyczyn materialnych rodzina przeniósła się do Żychlina, gdzie Tadeusz rozpoczął naukę w szkole powszechnej. Była to polska szkoła prywatna Himerowej. Po przeprowadzce Gumińskich w 1920 r. do Łowicza, podjął tam naukę w Państwowym Gimnazjum Męskim im. Księcia Józefa Poniatowskiego. Już jako uczeń szkoły powszechnej zaangażował się w działalność harcerską, którą kontynuował także w gimnazjum. Wraz z kolegami redagował pisemko „Pobudka” i organizował wycieczki krajoznawcze. W 1926 r. zdał egzamin maturalny i wstąpił na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Studiował eksternistycznie ze względu na trudności materialne rodziny. Przez cały okres studencki nadal był mocno związany z harcerstwem. Pełnił funkcję komendanta hufca, a potem hufcowego. Uczestniczył w obozach instruktorskich. Sam organizował wycieczki i spływy kajakowe. Był inicjatorem powołania drużyny wodniackiej i instruktorskiego kręgu starszoharcerskiego w Łowiczu. W 1929 r. uczestniczył w międzynarodowym zjeździe skautów w Wielkiej Brytanii jako stypendysta Koła Przyjaciół Harcerstwa. Czas studencki obfitował również w aktywność publicystyczną Gumińskiego na łamach „Łowiczana”, „Życia Łowickiego” i „ABC Łowickiego”. Studia ukończył w 1934 r. Skupił się wówczas głównie na aktywności turystyczno-krajoznawczej. Z jego inicjatywy przeprowadzono w Łowiczu kursy dla przewodników PTK. Będąc sekretarzem Towarzystwa Propagandy Turystyki Ziemi Łowickiej, opracował dwa informatory turystyczne o tym mieście. W dalszym ciągu publikował swoje artykuły w „Życiu Łowickim” i „Życiu Gromadzkim”. W 1935 r.

wyjechał do Łucka, gdzie podjął pracę na stanowisku referenta Wydziału Rolnictwa i Reform Rolnych w Urzędzie Województwa Wołyńskiego. Tu również przejawiał wzmożoną aktywność społeczną. Był przewodniczącym Zrzeszenia Starszoharcerskiego. Ponadto pełnił funkcję przewodniczącego Zarządu Oddziału PTK w Łucku, później wiceprzewodniczącego całego okręgu. Zainicjował i współredagował miesięcznik „Ziemia Wołyńska”, którego pierwszy numer ukazał się w 1938 r. Za aktywną działalność społeczną został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Tuż po wybuchu II wojny światowej ożenił się z urzędniczką bankową Marią Niczkówną. Ślub odbył się 3 września 1939 r. w katedrze łuckiej. Żona dostała przydział mobilizacyjny do szpitala wojskowego w Lublinie. Gumiński natomiast trafił do Włodzimierza Wołyńskiego, potem znowu do Łucka, a po 17 września dotarł do Zamościa. Tu znany mu sprzed wojny Henryk Rosiński wprowadził go do konspiracji wojskowej. Dzięki znajomościom w kręgach konspiracji warszawskiej, udaje mu się nabyć z własnych funduszy powielacz rotacyjny i niezbędne materiały drukarskie. Zaczął wydawać podziemne pismo ZWZ Obwodu Zamość pt. „Wiadomości Polskie”. Zagrożony aresztowaniem uciekł wraz z żoną z Zamościa i schronił się u brata ciotecznego żony, leśniczego Mikołaja Moskalewa w leśniczówce Zdzisławice w pow. biłgorajskim. Przez krótki czas pracował przy budowie drogi Józefów – Biłgoraj. Działał także w delegaturze Rady Głównej Opiekuńczej, pracując na stanowisku kierownika tzw. „głodnej kuchni”, najpierw w Aleksandrowie, a później w Józefowie. W połowie 1941 r. nawiązał współpracę z Komendą ZWZ Obwodu Biłgoraj. Posługiwał się wówczas fałszywą kenkartą na nazwisko Feliks Gajewski. Było to panieńskie nazwisko babci ze strony ojca. Tadeusz Gumiński został mianowany oficerem Biura Propagandy i Informacji tegoż obwodu i od listopada 1941 r. do lipca 1944 r. był jego szefem. Na początku 1944 r. zastępował go na tym stanowisku Zbigniew Krynicki „Korab”. Do końca grudnia 1943 r. Gumiński redagował ukazujące się od końca 1942 r. konspiracyjne pismo „Powstaniec” z dodatkiem wojskowym „Na Polu Chwały”, które kolportowano na terenie całego

inspektoratu i częściowo do powiatu Kraśnik. Od stycznia do czerwca 1944 r. redaktorem był Zbigniew Krynicki „Korab”, a po nim ponownie Tadeusz Gumiński. Ostatni numer „Powstańca” ukazał się 22 lipca 1944 r. Biłgorajski BIP sprowadzał także konspiracyjną prasę z Warszawy. Przywoziły ją kurierki i niejednokrotnie sam Gumiński dostarczając ponadto mapy, kompasy, sprzęt i materiały drukarskie. Zbierane były ponadto ankiety od wybranych członków konspiracji i gromadzone materiały do historii okupacji. W 1943 r. „Szyszka” zamieszkiwał we wsi Sól koło Biłgoraja, gdzie nadal oficjalnie pracował w kuchni RGO. W tym czasie jego bliskim współpracownikiem był światowej sławy prawnik, profesor Ludwik Ehrlich „Farley”, który dostarczał mu sprawozdania z nasłuchu radiowego i doskonale zredagowane notatki zarówno z audycji polskich jak i angielskich. W połowie września 1943 r. biłgorajskie gestapo aresztowało profesora w Hucie Krzeszowskiej. W trakcie przesłuchania zaczął „sypać” i wskazał Gumińskiego jako oficera propagandy konspiracyjnej. W porę ostrzeżony przez oficera wywiadu Obwodu AK Biłgoraj, Edwarda Bieleckiego „Wyźła”, „Szyszka” przeniósł się z Soli do Górecka Starego, gdzie schronienia udzielił mu Antoni Zakrzewski. Po świętach Bożego Narodzenia 1943 r., „Szyszka” zachorował na tyfus plamisty i trafił do szpitala w Szczepieszynie pod troskliwą opiekę dra Zygmunta Klukowskiego „Satyra”. W czasie pobytu w szpitalu, zachęcony przez doktora, zaczął pisać dziennik. Po wyleczeniu udał się na swoją kwaterę do Górecka Starego, skąd następnie przeniósł się do Józefowa. Był jednym z honorowych gości podczas uroczystego otwarcia w dniu 29 maja 1944 r. Szpitala Leśnego „665” Obwodu AK Biłgoraj. Podczas niemieckiej akcji „Sturmwind II” przebywał na urlopie w Janowie Lubelskim. Kolejnym miejscem jego pobytu były Sędłaki (Nadrzeczce), gdzie w drugiej połowie 1944 r., już za tzw. „drugiej okupacji sowieckiej”, zaczyna wychodzić redagowane przez Gumińskiego podziemne pismo „Czarne na białym”. W dniu 8 grudnia 1944 r. został zaskoczony na kwaterze w Nadrzeczcu wraz komendantem Obwodu AK Biłgoraj Józefem Gniewkowskim „Orszą” przez biłgorajskich funkcjonariuszy

UB. „Orszy” mimo odniesionej rany udało się zbiec, natomiast „Szyszka” również ranny, trafił do aresztu śledczego, a następnie do więzienia w Biłgoraju. Tu wraz z innymi więźniami zredagował dwunastostronicowe pismo o formacie A5, pt. „Jednodniówka więźniów politycznych AK” w dwóch egzemplarzach. Nawiązał również kontakt listowny przez zaufanego strażnika z kierowniczką kuchni ludowej Józefą Gebhardt. W liście opisał stosunki panujące w więzieniu, podał listę i rozmieszczenie więźniów, a także skład i zwyczaje strażników. Z kolei Józefa Gebhardt przekazała treść listu do Komendy Obwodu AK, gdzie zapadła decyzja o odbiciu więźniów. Akcja ta miała miejsce 28 stycznia w 1945 r. Niestety w tym czasie Gumiński przebywał w areszcie poza więzieniem, skąd przetransportowano go ostatecznie na Zamek Lubelski. Wyrokiem sądu wojskowego z dnia 21.03.1945 r. został skazany na karę śmierci za wydawanie pisma „Czarne na białym”, ukrywanie materiałów i urządzeń drukarskich oraz dwóch aparatów radiowych. Proces odbył się w celi więziennej, bez adwokata, prokuratora i aktu oskarżenia. Gumiński zwrócił się z pisemną prośbą do dowódcy okręgu lubelskiego płk. Bukojemskiego o ułaskawienie. Karę śmierci zamieniono mu na 10 lat więzienia. Wyrok odsiadywał we Wronkach. Po wyjściu na wolność dzięki amnestii w marcu 1950 r., zamieszkał z żoną i dwiema córkami w Malczycach na Dolnym Śląsku. Stąd dojeżdżał do pracy we Wrocławiu, gdzie znalazł zatrudnienie w hurtowni farmaceutycznej, a następnie dostał posadę referenta planowania finansowego w Miejskich Zakładach Komunikacyjnych. W 1959 r. zamieszkał na stałe w Legnicy, gdyż otrzymał propozycję pracy w dziale inwestycji tamtejszej Fabryki Przewodów Nawojowych. Od początku pobytu w tym mieście zaangażował się w działalność turystyczno – regionalną i publicystyczną. Był autorem pierwszej powojennej monografii Legnicy i pierwszego przewodnika po mieście. Na łamach „Wiadomości Legnickich” publikował artykuły poświęcone historii miasta. Wydawał również „Szkice Legnickie”. Pod jego redakcją ukazały się tomy za lata 1965-1990. Gumiński zasłużył się także dla miasta powołaniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk,

którego był pierwszym prezesem. Przez 10 lat kierował założonym przez siebie Muzeum Miedzi w Legnicy. Na szczególną uwagę zasługują „Dzienniki” Gumińskiego, zawarte w 97 zeszytach, które obejmują okres od 22 marca 1950 r. do 3 maja 1998 r. Autor pisał w nich zarówno o troskach i radościach dnia codziennego, jak i o ważnych wydarzeniach dla naszego kraju. Dużo uwagi poświęcał licznym spotkaniom z okupacyjnymi kolegami z Zamojszczyzny m.in. z Janiną i Konradem Bartoszewskimi, Lucjanem Kopciem, Zbigniewem Krynickim, Edwardem Błaszczakiem. Ponadto zachowywał ożywione kontakty z rodzinnym Łowiczem. Z jego inicjatywy powołana została tam w 1977 r. Stacja Naukowa MOBN, patronująca wydarzeniom kulturalnym i publicystyce na temat historii i dorobku cywilizacyjnego Łowicza i całego regionu. W uznaniu jego olbrzymich zasług trzy miasta: Legnica (1993 r.), Żychlin (1995 r.) i Łowicz (1997 r.), nadały mu tytuł honorowego obywatela miasta. Od 2006 r. istnieje w Legnicy ulica im. Tadeusza Gumińskiego. Tadeusz Gumiński zmarł 23 sierpnia 2003 r. Pochowany został 27 sierpnia 2003 r. na cmentarzu komunalnym w Legnicy.

#### Bibliografia

Alwin S.: Biały Kruk czyli dzieje jednego życia między Prypecią a Odrą. Zielona Góra, 2016.

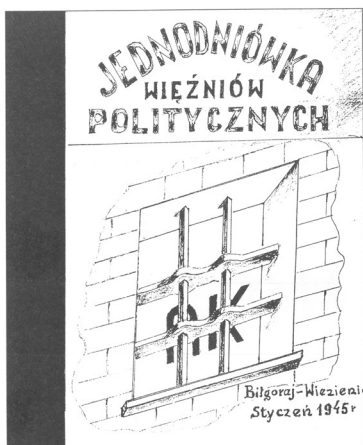
Mazur S.: Wspomnienia z tamtych lat. Biłgoraj, 1997.

Skowroński J.: Świat mój się kurczy coraz bardziej...Tadeusza Gumińskiego życiorys znaczone „Dziennikiem”, [w:] Między Legnicą a Jelenią Górą, red. nauk. Łaborewicz I., Szajda M., Jelenia Góra 2020, s.281-323.

W. Kalski, Pierwszy obywatel, <http://fakty.lca.pl/news>, 1918, Pierwszy\_obywatel.html [dostęp: 2.10.2015].

K. R. Mazurski, Odszedł Tadeusz Gumiński, „Gościniec”, nr 5(13)/2003, [http://gosciniac.pttk.pl/13\\_2003/index.php?co=042](http://gosciniac.pttk.pl/13_2003/index.php?co=042) [dostęp:29.08.2015].

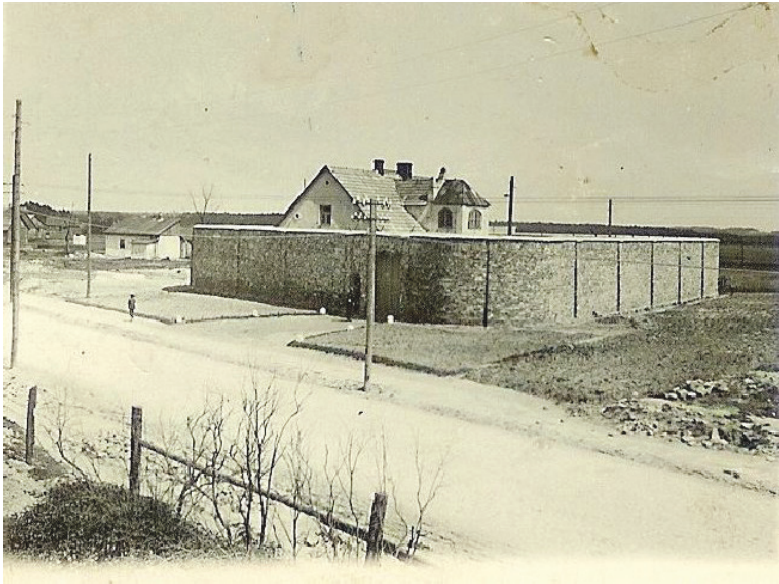




Strona tytułowa pisma wydanego w biłgorajskim więzieniu (rep. ilustracji z „Wspomnień z tamtych lat” Stanisława Mazura).



Uroczyste otwarcie szpitala „665”. Stoją od lewej: Czesław Skrzynecki „Magik”, Zbigniew Krynicki „Korab” (tyłem), Lucjan Kopeć „Radwan”, Tadeusz Gumiński „Szyszka”. Siedzą od lewej: Janina Roguska Bartoszevska „Nina”, Wanda Wasilewska „Wacek”, Konrad Bartoszewski „Wir”, Stanisława Platówna „Nurt”, Barbara Kopeć „Ksantypa”, Barbara Blunchof „Maka”. Siedzą tyłem od prawej: Julia Trembuła „Klementyna”, Józef Stegliński „Cord”, Ignacy Plata „Baryka”, Tchórzewski, Maria Piasecka Mużaczowa „Żar”.



Nieistniejące już więzienie w Biłgoraju



Wronki - więzienie polityczne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (do 26 marca 1956).

## **Fragmenty Dziennika Biłgorajskiego z 1944 roku** *(Ze zbiorów Legnickiej Biblioteki Publicznej)*

### **23 stycznia, niedziela.**

Po obiedzie wyjechałem końmi szpitalnymi do Zwierzyńca. Tutaj mieliśmy się spotkać z dr Podwińskim<sup>1</sup>, który jeszcze poprzedniego dnia udał się tam, aby skorzystać z archiwum ordynackiego. (...)

Składam wizyty znajomym, wypytyję o nowinki. Niestety, poza plotkami i niesprawdzonymi pogłoskami, nic ciekawego nie usłyszałem. Nocowałem u pp. Górskich. Pani Jadwiga wywiązała się dobrze z powierzonej jej jeszcze przed moją chorobą misji do Warszawy. Była świadkiem masowej egzekucji mężczyzn na ul. Wolskiej. W drodze powrotnej, przejeżdżając tramwajem obok miejsca tego, ujrzała zwłoki rozstrzelanych zarzucone kwiatami i płonące światła świec. Podróż powrotną odbyła bez przygód. Jedynie w Dęblinie, mimo jej kolejowej legitymacji, ręki na temblaku, zawiązanej twarzy, jakiś żandarm dokonał rewizji osobistej. Innych osób znajdujących się w przedziale wagonu nie ruszano.

Od pp. Górskich dowiedziałem się, że od 20 stycznia Polakom nie wolno korzystać z pociągów pospiesznych. Na stacji w Zawadzie w piątek wysadzono wszystkich pasażerów z trzech pociągów. Legitymowano, rewidowano szczegółowo bagaże. Zatrzymano kilkadziesiąt osób, w tej liczbie kilka poszukiwanych przez gestapo.

### **24 stycznia, poniedziałek.**

(...)Byłem u pp. Zakrzewskich. Okazało się, że w niedzielę oczekiwała na mnie furmanka. Najbliższa okazja miała zdarzyć się

---

<sup>1</sup> Zygmunt Klukowski „Podwiński”, „Satyr”, zasłużony lekarz, w latach okupacji niemieckiej ordynator szpitala w Szczepreszynie, bibliofil, kolekcjoner ekslibrisów, kronikarz wydarzeń na Zamojszczyźnie w latach II wojny światowej, autor pamiętników. Był oficerem Wojska Polskiego i ZWZ – AK.

w środę.

Wstępowałem na pocztę. Przeczytałem tam ogłoszenie o straceniu 30 osób aresztowanych w końcu r. ub. we wsiach Gromada, Wola Różańska itd. Przy każdym nazwisku dopisek: „za bandytyzm”. Osoby te według treści ogłoszenia były skazane na śmierć, ale przedstawione do ułaskawienia o ile w okresie 6 miesięcy nie wydarzy się żaden wrogi akt wobec władz okupacyjnych lub przeciwko osobom pracującym dla nich. Ponieważ jednak w międzyczasie uprowadzono ze Zwierzyńca policjanta polskiego Tatulińskiego, zamordowano 10 Ukraińców w Korchowiu w pow. biłgorajskim, obrabowano ludność zebraną w kościołach w Zamchu i innej jeszcze miejscowości, aresztowanych stracono. Jednocześnie podano nazwiska trzydziestu dalszych osób skazanych na śmierć warunkowo. Tutaj pod wykazem umieszczono dopisek: „za sprzyjanie bandytom”. Wśród aresztowanych z pierwszego na drugiego grudnia byli mieszkańcy z Tereszpoła. (...)

## **26 stycznia, środa.**

Nocowałem u pp. Millbrantów. (...)

Po śniadaniu udałem się do budynku archiwum ordynackiego, gdzie już oczekiwał p. M.(...)

Po przejrzaniu katalogu na chybił – trafił wziąłem do ręki m.in. akta lustracji wsi Górecko w drugiej połowie XVIII w. (...) Dowiedziałem się o ślubie leśniczego Stanisława Makucha ps. Kruk<sup>2</sup> z Władysławą Gochówną<sup>3</sup>. Cieszę się, że ten związek doszedł do skutku. Dawno do takiego zakończenia namawiałem. Podobno przenieśli się już z Osuch do Józefowa. (...)

## **27 stycznia, czwartek.**

Kiedy wczoraj wieczorem pojawiłem się na swojej niedawnej kwaterze w Górecku Starym, nie powiem, że doznałem miłego uczucia. Odniosłem wrażenie uważania mnie za gościa uciążliwego.

---

<sup>2</sup> Gajowy Nadleśnictwa Józefów, komendant placówki AK Łukowa, żołnierz oddziału „Wira”, poległ w bitwie pod Osuchami w czerwcu 1944 r.

<sup>3</sup> „Pokrzywa”, „Gejsza”, nauczycielka z Łukowej, zginęła pod Osuchami w czerwcu 1944 r.

Nie mogłem przecież rewanżować się za ciepły kąć i talerz stawy.

Pan Antoni, gospodarz lokalu był w gorszej formie niż wtedy przed sześciu tygodniami, kiedy go poznałem. Z miejsca potraktował mnie swoimi obawami, co do możliwości pacyfikacji przez Niemców terenu gminy aleksandrowskiej. Bo to i samolot krążył nad lasem, i drogi nakazano oczyścić ze śniegu. Trudno także przypuszczać, aby fakty jak zaginięcie wójta z Józefowa Biłgorajskiego w końcu grudnia r. ub., ostentacyjne przejazdy tamtędy partyzantów i ich uczestnictwo w zabawach uszły uwagi gestapo. Nadsyłało nawet ostrzeżenia ze Zwierzyńca i Biłgoraja. Wszystko to sprawiało, że podczas mojej nieobecności mieszkańcy Józefowa i Aleksandrowa przeżyli dni popłochu. Zwłaszcza z tej drugiej miejscowości wyjeżdżały całe rodziny ze swoim dobytkiem, lokując się u krewnych i znajomych w dalszych wsiach. Obecnie nastąpiło pewne uspokojenie, ale nastrój niepewności trwa. Pesymiści przewidują, że w rocznicę lutowych wydarzeń z 1943 r. powtórzą się akty masowych represji.<sup>4</sup> Ulegając takiej atmosferze p. Antoni nie zaprzestał jednak swoich kontaktów z „lasem”. Dworek po dawnemu pozostał nadal przystanią dla przejeżdżających tędy partyzantów do Zwierzyńca i w kierunku odwrotnym. W Aleksandrowie zaufana kobieta upiekła chleba z kilkudziesięciu kilogramów dla oddziału „Podkowy”.<sup>5</sup> Odwieźć na miejsce ma go sam p. Antoni.

Zrobiło mi się ciężko na duszy. Zdawało mi się, że jestem w tym domu intruzem. Stąd też poczułem się szczęśliwy wsuwając się pod własną kołdrę i kładąc się na własnym prześcieradle, jedynymi bliskimi sobie przedmiotami. Sam gospodarz położył się późno spać i to w stanie ostrego pogotowia, bo ubrany, nawet w butach. Nie chciał słuchać rady, aby się rozebrać. Odpowiadał: „*Tak będzie bezpieczniej!*”

Nie przekonał go argument, że w ciemnym ubraniu będzie stanowił łatwy cel na tle śniegu, moja bielizna, natomiast będzie barwą

---

<sup>4</sup> W lutym 1943 r. Niemcy przeprowadzili akcję pacyfikacyjną, polegającą na licznych obławach, którym towarzyszyły deportacje i mordowanie ludności m.in. w gminach Aleksandrów i Łukowa.

<sup>5</sup> Oddział Tadeusza Kuncewicza „Podkowy” powołany wiosną 1942 r. rozkazem dowództwa Armii Krajowej jako stały partyzancki oddział dywersyjny.

ochronną. Nie skorzystał też z rady, aby na wierzch nałożyć białą koszulę, to też rano czuł się jak wymiętoszony.

Ułożyłem sobie plan działania. Postanowiłem zobaczyć się z „Selimem”<sup>6</sup> i dowiedzieć się, co właściwie dzieje się w terenie. Dalej odwiedzić Józefów i rozliczyć się z Delegaturą Pol. Kom. Opiekuńczego za czas sprawowania funkcji kierownika kuchni ludowej na początku grudnia r. ub.

Rankiem w Brzezinach rozpocząłem poszukiwania „Selima”. Wiedziałem, że nie nocuje już we własnym mieszkaniu. Poradzono mi, abym zwrócił się do jego brata stryjecznego. Ten też się ukrywał, ale po pewnym czasie trafiłem na niego. Dano mi przewodnika, który zaprowadził mnie do zakonspirowanej kwatery „Selima”. Zapytałem, ile jest prawdy w panicznych pogłoskach o przygotowaniach Niemców do akcji pacyfikacyjnej. Mój rozmówca przyznał, że stan zagrożenia niewątpliwie istnieje, ale kiedy go tutaj nie było zachowywał wzmogoną czujność i budował schron w lesie.

Swoją „nieuchwytność” w Brzezinach tłumaczył świeżą wizytą we wsi żandarma niemieckiego nazwiskiem Sosna, komendanta posterunku policji polskiej w Józefowie, z kilkoma policjantami. Rozpytywali o niego, Jana M. i Szczepana Kowala. Swoją wizytę zapowiedział poprzedniego dnia sołtysowi pół żartem proponując przygotowanie przyjęcia z wódką. Żandarm wśród mieszkańców Brzezin żadnych poszukiwań nie przeprowadzał. Było to zachowanie bardzo charakterystyczne nie tylko dla tego Niemca, ale i innych zabiegających już tylko o osobiste bezpieczeństwo w terenie.

W dostawie materiału propagandowego w czasie mej choroby nie było przerwy. Dowodził tego najnowszy transport prasy z Warszawy będący zresztą homeopatyczną dawką w stosunku do potrzeb terenu. Pani Halina nadesłała pocztą na wiadomy adres kilka egzemplarzy „Biuletynu Informacyjnego”, „Żołnierza Polskiego” i „Głosu Polskiego” zapakowane w pudełka od pudru dla dzieci. Gazetki były przykryte

---

<sup>6</sup> Czesław Mużacz „Wraga”, „Selim”, żołnierz KOP, uczestnik wojny obronnej 1939 r., dowódca partyzancki na Zamojszczyźnie, więzień obozu w Riazaniu.

papierem, a na wierzchu leżał puder i rozłożony był ... „Biuletyn Prasowy”. Był to dowód roztargnienia pakującej mogący mieć tragiczne skutki.

Helenka Szanajcówna dwukrotnie jeździła koleją do Warszawy, ale na skutek zaostrożenia czujności Niemców odważyła się z drugiej podróży przywieźć tylko cztery egzemplarze Biuletynu Informacyjnego. Nie lepszy plon był pierwszej podróży.

Pani Marysia, ps. Żar<sup>7</sup> próbowała swoich zdolności pisarskich wydając jeden numer „Powstańca” w nakładzie 50 egz., ale uległ... konfiskacie po raz pierwszy w swojej historii. Cenzorem był komendant obwodu „Bojar”<sup>8</sup>. Przyczyną konfiskaty było zamieszczenie w numerze ostrzeżenia: „*Strzeżcie się szpiegów NKWD!*” Nie odpowiadało to już przecież ogólnej linii polityki władz państwa podziemnego wobec bliskiego już wkroczenia Armii Czerwonej na ziemie etnicznie polskie.

Trzeba dodać, że pechowy numer „Powstańca” był owocem ciężkiego trudu parających się jego przygotowaniem. Współdziałali z „Żar”, Aniela Nowakówna jako maszynistka i J. Mużacz.<sup>9</sup> Jednocześnie „Selim” poinformował mnie, że z rozkazu „Bojara” następny numer „Powstańca” ma być przygotowany w Biłgoraju. Nie wypadało więc nic innego tylko wstrzymać się od wszelkich poczynań stosownie do polecenia przekazanego mi jeszcze do szpitala.

O zaginięciu wójta Jana Giełczyka z Józefowa słyszałem już w Szczepieszynie. Domyślałem się, że w sprawie tej „Selim” był czynny, albo coś wie o niej. Przypuszczenie okazało się słuszne. Uprowadził on podstępnie Giełczyka. Przesłuchiwał go przed śmiercią, jako podejrzanego o pozostawanie na usługach biłgorajskiego gestapo. Giełczyk zaprzeczał, nie złożył żadnych wyjaśnień. Podczas badania usiłował wyrwać „Selimowi” z ręki broń. Ponieważ był mężczyzną potężnie zbudowanym, wytworzyła się groźna sytuacja. Żołnierze

---

<sup>7</sup> Maria Piasecka „Żar”, późniejsza żona Czesława Mużacza „Selima”.

<sup>8</sup> Józef Gniewkowski, od stycznia 1943 r. komendant Obwodu AK Biłgoraj – kierował nim nieprzerwanie do maja 1945 r. Od maja 1945 r. do lipca 1946 r. inspektor chełmski. Od lipca 1946 r. przeniesiony do okręgu Lublin – do dyspozycji komendanta okręgu. Ujawnił się w marcu 1947 r. i zamieszkał we Wrocławiu. Zmarł w 1958 r.

<sup>9</sup> Jan Mużacz „Mord”.

towarzyszący „Selimowi” zasypali kulami zatrzymanego. Utkwiło ich pięć w głowie. Mimo to Giełczyk nie upadł. Życie powoli uchodziło z józefowskiego wójta.

W papierach osobistych Giełczyka znaleziono moją kartkę pisaną do jednego z dyżurnych ruchu na stacji kolejowej Krasnobród w lecie 1943 r., kiedy bez przepustki nie można było wyjeżdżać pociągiem z dystryktu lubelskiego do Warszawy, ale zakaz ten nie dotyczył sąsiedniego dystryktu lwowskiego. Prosiłem więc dyżurnego, aby nabył bilet w Rawie Ruskiej i umożliwił w ten sposób przejazd łącznicze. Przypuszczam, że Giełczyk nie dostarczył jej adresatowi przez zapomnienie.

Podstawą do oskarżenia wójta o stosunki konfidencjonalne z gestapo było zeznanie „Żar”. Była aresztowana z transportem prasy podziemnej w drodze z Warszawy w r. ub. Podczas przesłuchiwania jej w gestapo w Biłgoraju w pewnym momencie wszedł Giełczyk. Nie poznał jej. Zamienił kilka słów z gestapowcem i przeszedł do drugiego pokoju na dłuższą rozmowę. Przed wyjściem z budynku uchylił jeszcze drzwi i ponownie przyglądał się aresztowanej. Czy udzielił o „Żar” informacji, nie wiadomo. Kiedy gestapowiec pożegnał gościa i wrócił do pokoju przesłuchań, zapytał „Żar”, czy zna Gajewskiego i kim on jest.<sup>10</sup> Było to nazwisko używane przeze mnie od lata 1941 r. Zapytana wyjaśniła, że jestem kierownikiem kuchni ludowej PKO we wsi Sól zgodnie z prawdą. Przed wizytą G. w gestapo moje nazwisko nie wypłynęło w badaniach.

Tutaj warto nadmienić, że w grudniu 1943 r. Giełczyk z pracownikami Urzędu Gminnego, Wawrzyńcem Baczmagą byli wzywani do Brzezin przez „Groma”, dowódcę józefowskiego oddziału leśnego<sup>11</sup>, aby usprawiedliwili się ze stawianych im zarzutów łapownictwa, niewłaściwego stosunku do interesantów, pobierania bezprawnych opłat za wydawane dowody tożsamości itp. podczas rozprawy byłem obecny. Skargi wydały mi się słuszne. Oczekiwałem ze strony „Groma”

---

<sup>10</sup> Tadeusz Gumiński występował wówczas pod nazwiskiem Feliksa Gajewskiego.

<sup>11</sup> Edward Błaszczak „Grom”; żołnierz września 1939 r., dowódca oddziału partyzanckiego AK rejonu Józefów, pełnił funkcję dowódcy batalionu.



czegoś w rodzaju uderzenia pięścią w stół i zagrożenia podejrzanym sądem. Baczmaga np. przyznał się do wydawania ludności zamiast kartkowej marmolady po pół kg mąki żytniej tłumacząc to pomyłką.

Ta niezwykła „sesja sądowa” świadczyła bądź co bądź o autorytecie posiadanym przez przedstawicieli podziemia w czwartym roku wojny. „Grom” ograniczył się do reprimendy pod adresem obwinionych i przypomnienia obowiązków obywatelskich i patriotycznych. Baczmaga zobowiązał się załatwić jak najszybciej sprawę wydania dowodów tożsamości (Kenkart) żołnierzom „Groma”. Atmosferę rozładował podany wkrótce dla wszystkich obiad.

Wydało mi się, że wójt józefowski zachował w głębi duszy obraz opisanej rozprawy i lęk, że w przyszłości mogło być gorzej. Kiedy bowiem po pewnym czasie odwiedził „Selima”, to wspomniał, że kiedy był w gestapo biłgorajskim, to pokazano mu tam listę osób przewidzianych do aresztowania. Tu zrobił gest ręką oznaczający obszerność listy. Podane miały być nie tylko nazwiska lecz i pseudonimy. Nadmienił również, że niejaka Salka Lalówna z Józefowa, znana z luźnych obyczajów wchodziła do budynku gestapo, gdy on wychodził. „Selim” przesłuchiwał wymienioną, ale nie nabrał przekonania, aby była konfidentką. Wydawało się, że oskarżyciel chwycił się metody „Łapaj złodzieja”.

Wizyty wójta z Józefowa w gestapo, jego zażyłe stosunki z Niemcami były znane. Nie podobne jest jednak, aby uznawali oni potrzebę zapoznawania go z wykazem ludzi przewidzianych do aresztowania.

Przeszłość G. była dość ciemna. Pochodził z Wielkopolski. Ciążyły tam nad nim różne kondemnatki.<sup>12</sup> Opowiadał mi o tym były sekretarz Urzędu Gminnego Ignacy Plata.<sup>13</sup> Przed wojną oprócz zawodowego zajęcia oglądacza mięsa w rzeźni miał oddawać konfidencyjne usługi policji. Podczas wojny został wójtem, bo znał język niemiecki. Miała go cechować stała troska o własną kieszeń i pociąg do wódki. Działał demoralizująco na swoje otoczenie.

---

<sup>12</sup> Kondemnata - w dawnym prawie polskim zaoczny wyrok skazujący.

<sup>13</sup> Ignacy Plata „Baryka”, sekretarz gminy, który wspólnie z Janem Trochimiukiem „Wilkiem” i Hieronimem Miącem „Korsarzem” organizował ruch oporu w Józefowie.

Potępiała go opinia środowiska za czyn, którego dopuścił się w 1941 r. Przed Zaduszkami zaszedł G. na cmentarz w Józefowie, aby sprawdzić, czy są uporządkowane i ozdobione groby pochowanych tam poległych żołnierzy niemieckich. Mogiły polskich były zadbane przez ludność. Krzyże ustawione w jednym szeregu łączyła girlanda upleciona z jedliny. Groby Niemców zostające pod opieką władz gminnych były nieozdobione. G. wpadł w szał. Porwał porzuconą siekierę, ściągnął girlandę z krzyżów mogił polskich, poprzecinał na kawałki i ozdobił nimi niemieckie. Kobiety obecne przypadkowo na cmentarzu zapędził do porządkowania tychże. Był podobno pijany. Podobnego wybryku nie powtórzył. Może reflektowało go widmo kłęski III Rzeszy.

Zniknięcie Giełczyka żalu u nikogo nie wywołało. Uczestnicy wydarzenia zachowywali milczenie, co do przyczyny śmierci i przebiegu sprawy. Uczyniono tak, ponieważ w oddziale „Groma” było żołnierzami dwóch synów G. urlopowanych na okres zimowy.

Prawdziwą przyjemność sprawiła mi wiadomość od „Selima”, że rzucona przeze mnie myśl zorganizowania szkoły podoficerskiej w rejonie józefowskim realizuje się. Pomieszczenie dla kursantów budowane było w lesie. Materiał ludzki ma być dobierany starannie. Szkoła ma skupić wyłącznie element ideowy.

Po zniszczeniu 12 wytwórni bimbru na terenie gminy aleksandrowskiej, obecnie „Selim” wziął się energicznie do zwalczania handlu anodyną, którą się po wsiach narkotyzowano.<sup>14</sup> Zagroził wszystkim handlarzom konfiskatą towaru. Na wyniki nie trzeba było długo czekać. Handlarze z Warszawy już zaprzestali przyjazdów. Zapasy miejscowych przy pierwszych próbach przewozu konfiskowano. Wstyd przyznać, jak mówił „Selim”, ale przy jednym z nich znaleziono koncesję na swobodny handel anodyną wydany przez „Groma”. Od dawna nie było tajemnicą, że żołnierze jego oddziału raczą się tym popularnym specjałem. „Grom” dzielny, świetny żołnierz i dowódca, ale jednocześnie dobry, wyrozumiały tolerował słabostki ludzkie. Wiadomo w lesie zimą jego podkomendni nie mieli łatwego życia.

---

<sup>14</sup> Mieszanka alkoholu etylowego i eteru etylowego używana jako środek znieczulający i narkotyczny, stosowany w chirurgii podczas operacji do usypiania pacjenta.

Ucieszyłem się także, że za moją poradą „Selim” nabył medykamenty i środki opatrunkowe dla swojej placówki za sześć tysięcy zł. Dostawcą był mój przyjaciel Czesław Skura z Warszawy. Ten zakup stał się możliwy dzięki poprawie finansów rejonu. Dochód z wypraw na „Czarnych” w pow. zamojskim bardzo celowo został w tym wypadku użyty.

Obiad spożyłem w nowej kwaterze „Selima” i p. Marysi – ps. Żar, z którą spotkałem się po raz pierwszy od czasu jej odbicia z więzienia w Biłgoraju 20 grudnia r. ub. Mieszkał razem z nimi także Konrad Bartoszewski ps. Wir, który jest inwalidą.<sup>15</sup> Rana nogi nadal pozostaje niezagojona. Namawiałem go do wyjazdu do Warszawy na dłuższą kurację. Nie zdradzał ochoty. Czułem, że trudno mu się rozstać z Józefowem, wychowanymi przez niego żołnierzami AK, miejscem jego i ich bohaterskich czynów.

Na p. Marysi nie było widać śladów ciężkich przeżyć. Objęła już zupełnie dla siebie nową funkcję oficera wywiadu w komendzie rejonu józefowskiego. Nie wystarczała jej uczuciowa dyktatura nad „Selimem”. Apodyktycznie narzucała swoje zdanie także w innych sprawach. Nowy oficer wywiadu wydał mi się bardzo pewny siebie niż we wcześniejszym okresie swej działalności konspiracyjnej i nabrał wysokiego mniemania o sobie. Zaczęła swoją pracę od wożenia bibuły z Warszawy, później była krótko komendantką obwodu WSK, powrót do roli kurierki i teraz oficer wywiadu.

Ciekawiły mnie szczegóły aresztowania p. Marysi w dn. 28 listopada r. ub. w podróży z bibułą z Warszawy. Miałem tego jeszcze dnia relację w Biłgoraju od podróżnych, którzy jechali tym samym pociągami co ona. Poznać jednak chciałem całą prawdę. Okazało się, że wbrew temu, co przyniosły pierwsze wiadomości, aresztowanie mojej rozmówczynie miało miejsce przed Dęblinem. Pociąg był przepełniony. Pani Marysia zajęła miejsce w pierwszym przedziale jednego z pulmanowskich

---

<sup>15</sup> Dnia 9 marca 1943 r. Konrad Bartoszewski „Wir” został ciężko ranny w zasadzce urządzonej przez Niemców pod wsią Budzyń w pow. biłgorajskim. Po kilkumiesięcznym leczeniu powrócił i nadal pełnił funkcję komendanta Rejonu Józefów. Trwale kalectwo po ciężkim postrzale nóg nie pozwoliło mu jednak dowodzić swoim oddziałem leśnym, nad którym przejął dowództwo najpierw Hieronim Miąg „Korsarz”, a po nim Edward Błaszczak „Grom”. „Wir” natomiast został komendantem Kursu Młodszych Dowódców Piechoty.

wagonów i tu ją zaskoczyli niemieccy żandarmi. Wycofać się nie było sposobu. Żandarm przyjętym zwyczajem dotknął ręką jej paczek, pytając czyje to. Nie wypierała się. Rewidujący w pośpiechu nie czekał na rozpakowanie paczek przez ich właścicielkę, ale sam rozerwał papier. Posypały się egzemplarze „Kamieni na szaniec”.

Aresztowaną wraz z bagażem zabrano zaraz do niemieckiego wagonu i tym samym pociągiem odwieziono do Lublina, osadzając ją w więzieniu na Zamku. Po trzech dniach głodówki rozpoczęły się przesłuchania. Następnie przekazano ją do Zamościa, gdzie aresztowana spędziła tylko jedną noc. Wreszcie przewieziono do więzienia w Biłgoraju, skąd została szczęśliwie odbita.

Według opowiadań przygodnych informatorów aresztowanie naszej bohaterki wydarzyło się w Puławach podczas postoju pociągu. Widząc nadchodzących żandarmów, miała młoda dziewczyna wysiąść z wagonu na peron i tu czekać zakończenia rewizji. Gdy pociąg ruszał, wskoczyła na stopień wagonu i wróciła do swego przedziału w przekonaniu, iż wszyscy rewidujący już wysiedli. Tymczasem na korytarzu wagonu był zaczajony agent gestapo. Współpasażerowie dziewczyny z obawy, aby nie zostali aresztowani na skutek nieujawnienia się właścicielki zakwestionowanego bagażu, mieli ją wskazać gestapowcowi.

Inna relacja z tego dnia ozdobiona była jeszcze barwniejszymi dodatkami. Aresztowania mieli dokonać dwaj agenci. Jeden z nich miał uderzyć swoją ofiarę w twarz. A drugi na to i to po polsku: „*Daj spokój, co robisz?*”

We wszystkich tych opowiadaniach jedno jest zgodne. Odnosiły się do pociągu, którym jechała biłgorajska łączniczka. Jego wybór był z góry ustalony. Stąd też nieścislą wiadomość o aresztowaniu powiązaliśmy od razu z p. Marysią. Niezwłocznie przedsięwzięto środki ostrożności. Nie było wykluczone, że krytycznej niedzieli w pociągu zdążającym z Warszawy dokonano dwóch aresztowań. Stąd różne relacje.

Po ostatniej wyprawie na „Czarnych” w Suchowoli, jak się dowiedziałem od „Selima”, komendant obw. biłgorajskiego stał się

posiadaczem sań i pary koni. Korzystał z nich dla celów służbowych.

Wieczór już w Starym Górecku wypełniło mi opowiadanie pana Zakrzewskiego o jego przygodach wojennych w 1939 r. Jako ochotnik wstąpił do jazdy mjr Jaworskiego i z nią przeszedł szlak bojowy od Podlasia aż do Pojezierza Augustowskiego. Był to rajd przerywany tylko kilkoma potyczkami. Słuchało się tego jak historii zamierzchłych czasów. Opowiadającemu brakowało zmysłu gawędziarskiego.

## **28 stycznia, piątek.**

Odwilż, w nocy przymrozki; nie ratowało to śniegu. Na ziemiach urodzajnych w gminie Łukowa nie ma już po nim śladu, podobnie w gminie Radecznicza. U nas zalega jeszcze obfita warstwa śniegu. Zgodnie z planem udałem się do Józefowa. Część drogi przebyłem saniami, resztę pieszo. Od czasu do czasu mijały mnie sanie z przymusowymi robotnikami jadącymi do wyrębu lasu koło Długiego Kąta. Pracowali na akord. Pracujących dowoziły i odwoziły podwozy. Nikt nie umiał mnie objaśnić ile wynosić będzie zapłata.

W Józefowie, choć była to już godzina dziesiąta, na rozległym Rynku poza policjantem wartującym przed Domem Ludowym i jednym zabłąkanym przypadkowym przechodniem, nie spotkałem nikogo znajomego. Od czasu mego ostatniego tutaj pobytu przybyło nieco świeżych ruin. To nie próżnował likwidator mienia pożydowskiego. Józefów tracił dawną zabudowę, ale tym kosztem odbudowywały się zniszczenia po wsiach. Tak np. w Majdanie Kasztelańskim przy wjeździe do wsi Starego Górecka wzniesiono aż trzy domy z materiałów pochodzących z rozbiórki. Posiadają malowane okiennice, wyposażenie nieznanne na wsi biłgorajskiej.

Pierwsze swe kroki skierowałem do proboszcza ks. Michała Całki. Był po chorobie, zmizerniał. Widziałem, że ucieszyło go moje pojawienie się, choć nie należał do ludzi manifestujących swe uczucia. Jeszcze przed swoją chorobą otrzymałem od ks. C. jako przewodniczącego Delegatury Pol. Kom. Opiekuńczego w Józefowie trzy tysiące zł. na zakup lekarstw i cebuli do prowadzonej przeze mnie kuchni ludowej. Teraz dopiero mogłem przedstawić rachunki. W międzyczasie ksiądz

zdążył zwrócić się do aptekarza w Biłgoraju, ponieważ miejscowy wyjechał, o oszacowanie zakupionych leków. Oceniono je na dwa tysiące pięćset zł. Przedstawiony przeze mnie rachunek opiewał na kwotę niższą 1760 zł. Transport z Warszawy kosztował 150 zł. Zakup dla Delegatury był więc korzystny. Mimo to ks. Całka nie uznał za stosowne zaproponować mi wypłatę bardzo skromnej pensji za grudzień ub. r., chociaż pracowałem przecież kilkanaście dni, swoje obowiązki musiałem natomiast porzucić zagrożony aresztowaniem w związku z aresztowaniem p. Marysi (ps. Żar) w drodze z Warszawy. Zdążyłem jednak wcześniej uporządkować zaniedbane sprawy Delegatury. Wiedział również o mojej następnie ciężkiej chorobie. Nie wytrzymałem i sam się upomniałem o przydzielenie mi trochę cukru i produktów żywnościowych z zapasów kuchni ludowej. Mogłem to otrzymać poza plecami swego rozmówcy, ale nie chciałem z tej drogi korzystać. Przekonałem się tylko, że swoją długą działalnością uprzednią w Józefowie nie zdobyłem jednak zaufania miejscowego proboszcza.

Skarżył mi się ks. C. na alarmy podnoszone co pewien czas przez mieszkańców Józefowa. Rozeszła się np. pogłoska o zamieszczeniu ponad 40 osób na liście zakładników, w tym i księdza. Jego wyjazd na trzy dni uznano za ucieczkę przed aresztowaniem. Poruszyło to całą parafię. Musiał się z ambony tłumaczyć i w oględnej formie przestrzec przed szkodliwym gadulstwem.

Na obiad ksiądz odesłał mnie do kuchni ludowej, sumitując się, że on jest jeszcze po grypie na diecie, co trudno było mi przyjąć. Do stołu zjawili się tymczasem organista z gospodynią. Prawdopodobnie też byli na diecie, proboszczowskiej.

W kuchni powitały mnie owacyjnie i serdecznie pracownicy Maria Szanajcówna i Stefania Klejnówna. Tytułowały mnie po dawnemu kierownikiem, chociaż byłem właściwie tylko gościem. Żaliły się na podejrzliwość proboszcza jako swego pracodawcy. Gdy zapadł na gripę polecił zakupione przeze mnie leki dostarczyć na plebanię. Podzieliłem ich oburzenie. Sam bowiem obydwie swoje współpracowniczki od pierwszej chwili darzyłem pełnym zaufaniem

i zawodu nie doznałem. Ks. C. był kiepskim widać psychologiem.

Szanajcówna i Klejnówna nie byłyby józefowiankami, gdyby nie wspomniały w rozmowie o tych strasznych dniach, które miasteczko przeżywało w czasie wielkiej akcji pacyfikacyjnej i wysiedleńczej w lecie 1943 r. Szczęśliwie ocaleni chwyтали się wtedy różnych środków, aby ratować swoich bliskich z obozu koncentracyjnego na Majdanku pod Lublinem. W takim położeniu znalazła się i Klejnówna, gdzie dostał się jej ojciec pozostawiając liczną rodzinę. Zrozpaczona córka wzorem zresztą innych, którzy zdecydowali się powołaniem na pochodzenie niemieckie uratować bliskich od zagłady, postanowiła pójść za ich przykładem. Pojechała więc do Zamościa do urzędu parafialnego rzymsko – katolickiego, aby wziąć metrykę zgonu swego pradziadka z linii matki o nazwisku Kurzwald. Organista pytał do jakiego celu potrzebny jest jej ten dokument, nadmieniając że jako młody chłopiec znał zmarłego i niejednokrotnie słucał jego opowiadania o powstaniu 1863 r. Podsunął Klejnównie do przeczytania akt zgonu Kurzwalda. Stało tam wyraźnie: weteran 1863 r. Kandydatce na listę osób narodowości niemieckiej było tego dość. Uświadomiła sobie, że jej przodek był Polakiem, nie Niemcem. Uznała, że posłużenie się metryką byłoby profanacją imienia zmarłego i wróciła do Józefowa z niczym.

Mimo atmosfery niepewności i powtarzających się alarmów, Józefów nie stronił od uciech, a może właśnie dlatego wódka płynęła obficie. Była młodzież urlopowana z oddziałów na okres zimy. Od czasu do czasu przemykali się pieszo lub sankami towarzysze broni, których wypadało ugościć. Nastręczały okazję do spotkań towarzyskich chrzciny i wesela. Jak mnie informowały moje współpracowniczki z Delegatury, od pewnego czasu tak się jakoś utarło, że we wszystkich przyjęciach uczestniczył żandarm Sosna, poprawnie władający językiem polskim, ale mimo swego nazwiska Niemiec. Sprawował on nadzór nad posterunkiem „granatowej” (polskiej) policji.

Sosna nie opuszczał żadnej okazji znalezienia się w liczniejszym towarzystwie polskim. Słuchał tolerancyjnie, gdy rozochocona młodzież śpiewała piosenki żołnierskie i patriotyczne. Jego niemieckie

ucho znosiło nawet słowa i melodię popularnej „Szturmówki”, piosenki już konspiracyjnej, gdzie ad hoc wstawiono słowo „dywersja”. Nie zauważał, gdy spod marynarek i bluz widoczny bywał zarys „Visa”, „Parabellum”, czy „Waltera”.

W tej atmosferze młodości i bujności życia znalazł niemłody już Sosna bohdankę swego serca. Na razie jest to jeszcze podobno niewinny flirt. Czuł potrzebę zwierzeń. Po powrocie z jednej podróży służbowej do Biłgoraja miano go tam pytać: *„Hans, co się z tobą dzieje? Siedzisz już tak dawno w bandyckim Józefowie i widać czujesz się tam dobrze, skoro nie prosisz o przeniesienie. Doszły do nas już słuchy, że ty za dużo przebywasz wśród Polaków. Inni składają listy podejrzanych, a ty nic”*.

Sosna miał nie zaprzeczać stawianym zarzutom. Miał przyznać tylko, że obcuje z Polakami, aby wiedzieć, co myślą, o czym mówią, czym się odżywiają. Czy Sosna w ciężkiej dla Niemców atmosferze józefowskiej był tylko sprytnym lawirantem, czy tylko chytrze uprawiał swoje policyjne rzemiosło, przyszłość pewnie pokaże. A może w duszy jego drgnęła jakaś struna przytającej polskości?

Sosna zdawał się wierzyć, że ze strony ludzi miejscowych nie spotka go krzywda. W Hamerni podobno wszedł przypadkowo do chałupy, gdzie raczyło się wódką kilku partyzantów sowieckich. Żandarm uznał za jedyne właściwe wyjście przyłączyć się do kompanii. Pewnego razu znów Sosna wracał przez las z patrolu, teren jego zdaniem zagrożony. Spotkał kilku znajomych chłopców z Józefowa. Oddał im swoją broń ze słowami: *„Weźcie, bo mi pistolet zabiorą, ale jutro chcę go mieć na posterunku policji”*. I pistolet maszynowy, broń bardzo pożądana, wrócił do właściciela.

Obecność niemieckiego żandarma, jak mi mówiła Marysia Szanajcówna, nie odstraszała naszych partyzantów. Na pewne wesele w dniu 26 grudnia r. ub. przybyło kilku partyzantów z oddziału „Groma” w pełnym uzbrojeniu. Bawili się od godz. 16<sup>00</sup> do 23<sup>00</sup>. Nie uszło to zapewne uwagi Sosny. Nie czuł się jednak na siłach interweniować, czy wzywać pomocy.

Z Józefowa wróciłem do Starego Górecka wieczorem. Droga



była ciężka, od południa padał deszcz. Na kwaterze zastałem gości. Zjawił się „Podkowa”<sup>16</sup> z jednym z podchorążych. Ucieszyłem się z okazji poznania legendarnego już dowódcy. Wiele dobrego o nim słyszałem. Z miejsca oświadczyłem to gościowi przy przedstawianiu się. „Podkowa” był młodym mężczyzną w wieku 22 – 24 lata. Dość wysoki, kształtny, dobrze zbudowany, przystojny, głowa długa, twarz pociągła z dość wydatnym nosem, bez zarostu, cera młodzieńcza, choć znać na niej było ślady zimowego bytowania w obozie. Papierosów nie palił, alkoholu nie nadużywał. Niestety, nie było możliwości na dłuższą rozmowę. „Podkowa” i jego towarzysz czuli się zmęczeni i niewyspani. Wcześniej udali się na spoczynek ku memu żalowi.

Ubocznie się dowiedziałem, że gość w chwili wybuchu wojny w 1939 r. był podchorążym rezerwy. W konspiracji czynny od jej zarania. Działał w Zamościu i na terenie powiatu zamojskiego. Oddziałem leśnym dowodził od pierwszego maja 1943 r. Jest lubiany przez swoich żołnierzy, cieszy się popularnością w innych oddziałach, także wśród ludności. Wysoko są oceniane walory „Podkowy” przez jego przełożonych. Partyzanci z rozformowanych na zimę innych oddziałów Inspektoratu zamojskiego AK, którzy nie mogli wrócić do swoich miejsc zamieszkania, zostali oddani pod jego dowództwo. Z jego oddziałem jest związana administracyjnie zimowa Szkoła Podchorążych i kurs radiowy. Na wypadek powstania „Podkowa” przewidziany był podobno na dowódcę batalionu 9 pp. Legionów AK.

### **29 stycznia, sobota.**

O godz. 5<sup>00</sup> „Podkowa” miał wyjechać, spieszył do obozu. Miał zabrać ze sobą chleb przygotowany przez Antoniego do obozu. Ze szczegółów biograficznych dowiedziałem się jeszcze, że gość pochodził z Wołynia, gdzie rodzice jego dalej mieszkali w pow. kowelskim. Kurs Szkoły Podchorążych rezerwy ukończył w Łucku. Od

---

<sup>16</sup> Tadeusz Kuncewicz „Wierny”, „Kmicic” „Podkowa”, legendarny dowódca oddziału partyzanckiego AK na Zamojszczyźnie, dowódca II batalionu 9 pułku piechoty Legionów (OP 9).

swego rozmówcy usłyszałem, że pseudonimu „Norbert” używał Jan Turowski, pochodzący ze Szczepieszyna, wychowanek miejscowego Seminarium Nauczycielskiego, obecnie dowódca jednego z oddziałów partyzanckich. Spotkałem się z nim raz jedyny dotąd w lecie 1941 dzięki dr Podwińskiemu, gdy szukałem kontaktu z organizacją podziemną po przymusowym opuszczeniu Zamościa na skutek zdemaskowania przez gestapo. Poznałem zresztą wtedy i siostrę Turowskiego Marię, która została żoną Rajewskiego, asystenta Uniwersytetu Poznańskiego. Ich ojciec został zastrzelony na ulicy w Szczepieszynie, opodal własnego domu, gdy nie udało się aresztować syna. Padło wtedy w tym miasteczku kilka osób. Był to odwet Niemców za zgładzenie niejakiego Rytki, konfidenta gestapo, górala z pochodzenia, nauczyciela zawodu.

Spytałem „Podkowę” o stan zdrowia żołnierzy przebywających w obozie. Sprowokował mnie do tego jego ostry kaszel. Zauważyłem także, że Antoni przygotował dla niego większą torebkę proszku gwajakolowego.<sup>17</sup> Mój rozmówca określił stan zdrowia żołnierzy jako zadowolający. Fatalna odwilżowa pogoda po Nowym Roku sprawiła tylko liczne zachorowania na grypę. Wikt jest nieco jednostronny. Brak jarzyn. Kwaternistrz czynił gorączkowe poszukiwania kiszonej kapusty. Mięsa i tłuszczów było pod dostatkiem, odczuwano nawet ich przesyt.

Po południu zjawili się niespodziewanie „Adam”<sup>18</sup>, dowódca oddziałów partyzanckich 9 pp. Leg. AK i por. „Leszcz”<sup>19</sup>. Pierwszy jechał do Zwierzyńca, drugi do Warszawy. Por. „Leszcz” przybył do kraju drogą powietrzną w styczniu 1943 r. Pełnił funkcję instruktora na kursie radiowym w obozie „Podkowy”. Pochwalił się, że stacja radiowa krótkofalowa nadawcza tam się znajdująca nawiązała już łączność z Anglią. Mają także za pośrednictwem tego kraju łączność

---

<sup>17</sup> Stosowany jako lek ułatwiający odkrztuszenie.

<sup>18</sup> Stanisław Maksymilian Prus, kapitan piechoty Wojska Polskiego, komendant Obwodu Zamość ZWZ – AK, dowódca Oddziałów Dywersji Bojowych, w 1944 r. aresztowany przez NKWD, zamordowany prawdopodobnie na Zamku Lubelskim.

<sup>19</sup> Mieczysław Józef Kwarciański, kapitan piechoty Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i Armii Krajowej, cichociemny. Od października 1943 r. otrzymał przydział do Inspektoratu Zamość na stanowisko dowódcy radiostacji nr 77, następnie pełnił kolejno funkcję oficera łączności oddziału partyzanckiego nr 9, a od 20 maja 1944 r. – 9 pułku piechoty 3 Dywizji Piechoty Legionów AK.

z Warszawą i Lublinem. Ten pozornie niezrozumiały układ wynikał z charakteru emitowanych fal. Miały one tę osobliwość, że w promieniu kilku kilometrów w przyziemiu nie były słyszalne. Następnie odbijały się od ziemi i dochodziły, gdzie trzeba. Lublin i Warszawa leżały akurat w martwym polu dla depech nadawanych z obozu. Wiadomości z najbliższego terenu nie wolno było bezpośrednio przekazywać za granicę.

Ponieważ było to moje pierwsze spotkanie ze zrzutkiem chciałem się czegoś dowiedzieć o stosunkach panujących na emigracji. Rozmowa się jednak nie kleiła. „Leszcz” był widocznie już znudzony tym tematem. Uderzyła mnie jego postawa wobec „Adama”. Tytułował go wprawdzie tylko komendantem, ale całe zachowanie w stosunku do przełożonego nacechowane było służbowym szacunkiem.

„Adam” jak zwykle w pogodnym nastroju, szybki w ruchach, krok po dawnemu energiczny. Od czasu mojej współpracy z nim na terenie Zamościa niewiele się zmienił. Ta sama łysina i wąs przystrzyżony po angielsku. Los ciągle darzył go szczęściem, choć z jego otoczenia Parki już wielu ludziom przecięły nić żywota.

Spytałem o Szkołę Podchorążych, z której „Adam” wracał. Była ona przewidziana dla 25 elewów, ale zebrało się ich 35. Z postępów w nauce mój rozmówca był zadowolony, choć rozpoczęła się ona dopiero w połowie grudnia r. ub. Zakończenie kursu miało nastąpić w dniu 5 lutego.

Interesowała mnie także kwestia wzajemnych stosunków między naszymi oddziałami i sowieckimi. „Adam” obliczał ich liczebność na ok. 100 ludzi. Obozowali w dwóch grupach. Całością dowodził bliżej nieznaną Waśką. Partyzanci czuli przed nim respekt. Komendantem jednego z obozów był niejaki Andrej, który do niedawna zostawał w służbie niemieckiej w oddziale strzegącym st. kol. Długi Kąt. Do lasu uszedł z towarzyszami wiosną 1943 r. Tutaj muszę dodać, że Andreja poznałem przypadkowo osobiście u pp. Bernardów w Izbicy. Był jeszcze młodym, sympatycznym człowiekiem. Niski blondyn. Sprawiał wrażenie inteligentniejszego robotnika.

Pozahamowaniu ofensywy Armii Czerwonej partyzanci bolszewicy

stracili na minie. Z oddziałami naszymi zawarli pakt wzajemnej pomocy na wypadek ataku niemieckiego. Układ wykonywali lojalnie. Był wypadek, że na odgłos kilku strzałów w obozie „Podkowy” przybyli niezwłocznie w pełnym pogotowiu bojowym. Wcześniej jeszcze zawarte porozumienie ustaliło strefy rekwizycji dla obydwóch stron. Dla uchronienia od nich ludności polskiej ze strony oddziałów sowieckich, co było na porządku dziennym do połowy 1943 r., zaopatrywały się one kosztem wsi ukraińskich z sąsiedniego terenu województwa lwowskiego.

Wieczorem mieliśmy jeszcze dalszych gości. Byli to czterej podchorążowie i podoficer z oddziału „Podkowy” – marynarz bosman – mat. Gdy konie popasały, pokrzepiali się i ludzie. Na stole znalazły się: litr wódki, słonina i chleb. Jakby dla ilustracji słów „Adama” z rozmowy ze mną o stanie zdrowia w obozie, dwóch przybyłych podchorążych było chorych na zapalenie oskrzeli, grypę. Wygląd człowieka zdrowego miał właściwie jeden. Wszyscy udawali się do swoich domów po zakończeniu repetycji, aby wrócić znów do obozu na zakończenie kursu.

### **30 stycznia, niedziela.**

Od dwóch miesięcy nie byłem już w kościele. Nie słyszałem dotąd ani jednej kolędy, choć kończy się okres Świąt Bożego Narodzenia. Czegoś podobnego nie pamiętam ze swojego życia. Do kościoła w Józefowie daleko, do Górecka Kościelnego ciężka droga, nie na moje dziurawe trzewiki. Siedzę więc w czterech ścianach, choć ciężko na duszy.

W ciągu ostatniego tygodnia doszły do moich uszu szczegóły o wyprawie na kolonistów niemieckich osadzonych przez okupanta we wsi Suchowola. Notuję najważniejsze.

Wyprawa miała na celu zdobycie żywności dla oddziałów leśnych w pierwszym rzędzie. Do akcji zgromadzono ponad 100 żołnierzy. Oprócz oddziałów „Groma” i „Podkowy” zgłosili się liczni ochotnicy.<sup>20</sup>

---

<sup>20</sup> W akcji tej brał również udział oddział Jana Turowskiego „Norberta”.

Udział brała także Szkoła Podchorążych. Wymarsz w okolice Suchowoli nastąpił nocą z czwartku na piątek z 20 na 21 stycznia. Dzień piątkowy przeznaczono na odpoczynek. Właściwa akcja odbyła się w nocy z piątku na sobotę. Niemcy byli uzbrojeni. Bronili się zaciekle. Padło ich sześciu z Dorfführerem na czele. Po polskiej stronie strat nie było. Jeżeli doliczyć jeszcze żandarma zabitego w piątek, straty niemieckie wyniosły 7 ludzi.

Zdobycz stanowiło ponad 50 koni z uprzężą. Na wozy załadowano nierogaciznę, pościel, odzież itp. Powrót do obozu nastąpił w sobotę rano. Pościgu nie było. Dopiero wieczorem tego dnia pojawiły się dwa samochody pancerne, które dotarły do wsi Borowiny pod Józefowem. Ze wstydem trzeba odnotować, że nie brakowało postępków haniebnych. Dopuszczono się gwałtów na Niemkach. Dowodzi to, jak łatwo ludzie ulegają wojennemu rozpasaniu.

Po tak szczęśliwej wyprawie rozpoczął się jarmark na konie w obozie. Z różnych stron bliskich i dalszych zjawili się handlarze i w krótkim czasie rozchwyłali towar.

Oddział „Groma” nie przestawał być źródłem kłopotów. Popsuły się stosunki z macierzystym jego józefowskim rejonem. „Wir” niezadowolony zrezygnował z gościny u „Groma”. Pani Marysia straciła w obozie swój płaszcz zimowy, choć była tam gościem. Coraz więcej mówi się o potrzebie potraktowania niektórych żołnierzy „Groma” z całą surowością.

### **31 stycznia, poniedziałek.**

W nocy mieliśmy gości z Brzezin. O godzinie pierwszej zjechali na nocleg „Wir” z Zofią Dąbrowską i Anielą Nowakówną. „Wir” zapraszał mnie do odwiedzenia go w nowej siedzibie w lesie. Jak zaznaczył „*nie chciał nikogo swoją osobą krępować*”. Rana nogi ciągle nie zagojona. Bez laski „Wir” nie mógł kroku zrobić. Zamiast trzewika chorą nogę obuwa w miękkiej pantofel wojłokowy. Proponowałem powtórnie swoją pomoc w ułokowaniu go w jednym ze szpitali warszawskich. Tym razem ją przyjął. Trzeba będzie w tej sprawie zwrócić się do zacnej pani Haliny.

W Biłgoraju zastrzelono o godz. 9 rano Artura Ostaszewskiego, szofera starostwa i gestapo, gdy zjawił się w swojej znajomej. Pochodził on ze Zwierzyńca. Był dzieckiem z mieszanego narodowościowo małżeństwa. Matka czuła się Niemką, poszedł za nią. Ojciec służył w „granatowej policji”.

Zabity był konfidentem gestapo. Widywano go w mundurze podczas mniejszych akcji policyjnych w Zwierzyńcu. Prowadził samochód pancerny należący do gestapo. Byli świadkowie jego przechwałek: „*Po co pracować. Znajdzie się jakiś większy łebek i już spadnie kilka tysięcy złotych.*”

Rzecz charakterystyczna, ale tenże Ostaszewski zjawił się pewnego wieczoru u niejakiego Świerszcza, kierownika punktu skupu oddziału Spółdzielni Powiatowej w Zwierzyńcu i spytał: „*Czy u pana pracuje Kuliński?*”

Otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, dodał: „*Niech go więc Pan uprzedzi, że za kilkanaście minut przyjadą tutaj gestapowcy, aby go aresztować.*”

Świerszcz ostrzeżenia nie zlekceważył. Kuliński w porę opuścił swoje mieszkanie. Kilkanaście minut później przybyli gestapowcy. O wydarzeniu tym opowiadał mi sam Kuliński, który Ostaszewskiego osobiście nie znał.

## **1 lutego, wtorek.**

Byłem w Zwierzyńcu. Policja i żandarmeria miały nakazane ostre pogotowie od godz. 4 rano. Około godz. 5<sup>00</sup> rozpoczęły się aresztowania członków rodzin osób, które były podejrzane o przestępstwa pospolite, które wydostały się na wolność z więzienia w Biłgoraju podczas odbijania pani Marysi w r. ub. Ogółem aresztowano 8 osób w tym trzy kobiety. Drogę powrotną odbyłem w towarzystwie Michała<sup>21</sup> i Sasa<sup>22</sup>, który udawał się do obozu „Podkowy”.

---

<sup>21</sup> Michał Kochmański „Gryf”, „Żbik”, uczestnik kampanii wrześniowej, szef wywiadu Rejonu AK Biłgoraj, aresztowany przez NKWD, więzień sowieckich łagrów.

<sup>22</sup> Pchor. Marian Krzewski – adiutant komendanta ZWZ-AK Zamość, „Adama”.

## 2 lutego, środa.

Siedziałem w domu i gawędziłem z Michałem na różne tematy. Wspominał swój udział w kampanii wrześniowej 1939 r. Michał jako pirotechnik obsługiwał magazyn Marynarki Wojennej w Gdyni. Obecnie jak się domyślałem pracował w wywiadzie.

Wieczorem doszły nas pierwsze wiadomości o rannych wypadkach w Zwierzyńcu. Rozstrzelano tam podobno trzy osoby spośród aresztowanych w nocy z 1 na 2 grudnia r. ub. w Tereszpolu. Mieli to być niejaki Marzec i dwaj Wolaninowie. Na egzekucję spędzono podobno wszystkich mieszkańców Rudki i Zwierzyńca. Mówiono także o rozstrzelaniu 16 osób na stacji kolejki wąskotorowej Rapy pod Biłgorajem. Domyślać się można było, że był to odwet za zgładzenie Ostaszewskiego.

Wysłałem powtórnie meldunek do „Bojara” o swoim powrocie ze szpitala. Obawiałem się, że pierwszy nie dotarł. Michał przyniósł wiadomość o odznaczeniu kapitana „Żegoty”<sup>23</sup> krzyżem *Virtuti Militari* za akcję odbicia więźniów z więzienia biłgorajskiego w dniu 17 września ub. r.<sup>24</sup> Nie negując wartości ogólnoludzkich i żołnierskich odznaczonego, nie mogliśmy sobie wyjaśnić dlaczego dotychczas w podobny sposób nie został nagrodzony „Selim” za uwolnienie „Wira” i „Korsarza”<sup>25</sup> w nocy z 25 na 26 lutego 1943 r. w Józefowie. Od inspektora zamojskiego AK wiedziałem, że złożył on wniosek o przyznanie za ten czyn jedynie Krzyża Walecznych, ale Komenda Główna AK zmieniła tę kwalifikację na bardziej zaszczytną.

## 3 lutego, czwartek.

Miałem zły sen. Śniła mi się moja maleńka córeczka. Znosiłem ją na rękach ze schodów. Były przy tym i inne małe dzieci. Od pewnego czasu zacząłem wierzyć w sny prorocze. Stały stan niepewności,

---

<sup>23</sup> Tadeusz Sztumberk – Rychter, oficer artylerii Wojska Polskiego, uczestnik kampanii wrześniowej, dowódca 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Od maja 1943 r. brał udział w walkach na Zamojszczyźnie, początkowo jako dowódca samodzielnej kompanii, następnie zastępca dowódcy 9 pp AK, za co został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari*.

<sup>24</sup> Akcja miała miejsce 24 września 1943 r., w jej wyniku uwolniono 73 więźniów osadzonych w Biłgoraju (wśród nich był prof. Ludwik Ehrlich).

<sup>25</sup> Hieronim Miąg, zastępca „Wira”, poległ 04.08.1943r. w lesie Dębowce.

związany z tym niepokój niszcząco działały na system nerwowy. Sprzyjało to wierze w sny, wróżby. Nie byłem w tym odosobniony. Inni też szukali odpowiedzi na dręczące ich pytania nawet przy wirującym talerzu. Przyznał się do tego i „Bojar”.

W drodze do Józefowa na stacji Krasnobród spotkałem pana Zakrzewskiego. Okazało się, że wczoraj w Zwierzyńcu rozstrzelano nie trzy, ale dwadzieścia osób jak początkowo głośzono. Przed egzekucją odczytano wyrok. Gestapowiec Ernst z Biłgoraja dodał ustnie, że jest to odwet za zabójstwo Ostaszewskiego, w którym odezwało się „serce niemieckie”. Przymusowymi widzami byli urzędnicy ordynacji i mieszkańcy Rudki spędzeni przez żandarmów.

Kursują pogłoski o straceniu także 16 osób w Biłgoraju, 10 w Zamościu i 30 we wsi Potoczek. Powtarzają się wiadomości o wyjeździe rodzin niemieckich osiedlonych w Suchowoli, Krasnobrodzie i Rachodoszczy.

W Józefowie zająłem się uporządkowaniem sekretariatu Delegatury PKO. Nie było wysłane nawet sprawozdanie za listopad 1943 r.

#### **4 lutego, piątek.**

Nie ruszam się z lokalu Delegatury. Nie chcę ryzykować spotkania z żandarmem Sosną. W godzinach rannych przemknął samochód w kierunku Tomaszowa Lubelskiego. Wystarczyło to do wzniesienia popłochu. Udzielił się on nawet uczestnikom odbywającego się w tym czasie pogrzebu.

Zmarł urzędnik ordynackiego nadleśnictwa w Józefowie. Był to alkoholik. Przyczyną zgonu zatrucie wódką. Tylko po Nowym Roku zmarł z tej samej przyczyny strzelec Lasota<sup>26</sup> i wkrótce po nim pewien Francuz, zbiegły z obozu jeńców i wieszający się na przemian naszych i bolszewickich oddziałów.

Równe i Łuck zajęte przez Armię Czerwoną. Wszystko wskazuje, że nie unikniemy nowej okupacji.

---

<sup>26</sup> Roman Paczos ze Zwierzyńca, szofer ordynata Zamoyskiego.



## **5 lutego, sobota.**

Wczesnym rankiem odwiedził mnie nowy przewodniczący Delegatury po rezygnacji ks. Całki. Był trzeźwy. Pragnął jak najprędzej przejąć wszystkie sprawy. Klarowałem mu konieczność jak najszybszego sprowadzenia produktów żywnościowych z przydziału dla Delegatury. Wydarzenia wojenne mogą temu przeszkodzić. Z tych samych względów przekonywałem o potrzebie zgromadzenia pewnego zapasu lekarstw. Wypadki mogły nas odciąć od Warszawy. Baczмага zgodził się ze mną. Mówiłem o tej sprawie z ks. Całką. Tłumaczył się, że nie wie, ile wynosi saldo w kasie i nie może niczego asygnować na ślepo. Widziałem w tym co innego. Proboszcz po prostu bał się, aby nie rozeszła się wieść, iż jest w posiadaniu jakiegokolwiek gotówki.

Pytałem Baczmagę, co sądzą Niemcy w Biłgoraju o zniknięciu wójta Giełczyka. Podejrzewali, że gdzieś bryknął. Może dlatego Józefów uniknął represji.

## **6 lutego, niedziela.**

Byłem po dwóch miesiącach przeszło na mszy św. Ludzi mało, bo i pogoda fatalna. Wczoraj przez cały dzień szalała śnieżycą, droga kopna. Dziś mały przymrozek, zamieć.

Po nabożeństwie zamierzałem pieszo ruszyć do Starego Górecka. Bałem się, że pan Antoni wyjedzie na kilka tygodni i ja nie odnajdę swego archiwum, powielacza itp., zmagazynowanych w kilku skrytkach. Widok zasp śnieżnych i „lwiej paszczy” jednego z moich trzewików, dziury w drugim napawały obawą, czy nie dojdę do celu boso. Z kłopotu wybawił mnie Stanisław Makuch, który przeniósł się ze Zwierzyńca wraz z żoną do Józefowa. Zaprosili mnie do siebie. Chciał właśnie widzieć się z „Wirem” w Brzezinach. Wypożyczył konia i sanki, zabrał jeszcze po drodze Helenkę Szanajcówną i ruszyliśmy w drogę.

W Brzezinach z powodu zamieci nikogo nie zastaliśmy. „Selim” był na egzaminie w obozie „Podkowy”. „Wir” w baraku w lesie, siedzibie

komendy rejonu i kursu podoficerskiego.<sup>27</sup> Brzegiem bagnistej łąki, po bezdrożu ruszyliśmy z przewodnikiem do lasu w stronie Borowiny. Kilkadziesiąt metrów od baraku trzeba było z sań wysiąść i pieszo dotrzeć do celu. Była to moja pierwsza wizyta w zimowisku „leśnych ludzi”.

Sam barak zmontowany był z elementów tego typu obiektów wznoszonych przez wojsko niemieckie w 1941 r. przed wyprawą na Wschód. Dwa okna zdradzały inne pochodzenie. We wnętrzu pod jedną ze ścian ustawione były piętrowe prycze. Pod oknami stał stół. Przy drugiej ścianie znajdowało się łóżko. Stojak na broń ręczną i maszynową ulokowany był przy drzwiach. Na wolnej ścianie wisały przedmioty oporządzenia wojskowego. Źródłem ciepła był żelazny piecyk. Razem z gospodarzami było nas siedmioro. W ciasnym przecież wnętrzu poruszaliśmy się jednak swobodnie. Piecyk obliczony na większą kubaturę dostarczał ciepła aż nadto.

Jak z rozmów wynikało największą bolączką mieszkańców baraku był brak dobrej wody do mycia i gotowania potraw. Póki był śnieg, pół biedy, ale gdy znikał trzeba było korzystać z bagiennych kałuż.

Dowiedziałem się, że w czwartek zaraz po moim odejściu do Józefowa był „Bojar” i zabrał od „Selima” zakupioną przeze mnie maszynę do pisania. Był ponury jak noc. Chciał mnie widzieć. W Górecku dowiedziałem się bliższych szczegółów o tej wizycie. „Bojar” chciał zabrać i inne przedmioty znajdujące się w mojej dyspozycji, ale zrezygnował. Wyczuł niechęć gospodarza do wydania czegokolwiek w mojej nieobecności.

Wieczorem zwykły ruch gości. Antoni ma dużo kłopotów z rozmieszczeniem czterech par koni i ok. 20 żołnierzy. Zaludniły się wszystkie pokoje tego skromnego dworku. Wśród przybyłych znajdował się „Wyrwa”<sup>28</sup>, komendant obwodu zamojskiego z dwoma braćmi i kilku podchorążych wracających po zakończeniu kursu do

---

<sup>27</sup> Baza leśna na „Selanowym Wzgórzu”, gdzie odbywał się pierwszy turnus Kursu Młodszych Dowódców Piechoty dowodzony przez „Wira”, w którego skład wchodziłi głównie żołnierze AK z Brzezin.

<sup>28</sup> Stanisław Książek, komendant Rejonu AK „Szczebel” (Szczeczeszyn), jednocześnie pełnił obowiązki zastępcy komendanta Obwodu Zamość kpt. Wacława Stasiewicza „Bartosza”.

domów. Na młodych twarzach znać ślady kilkutygodniowego pobytu zimą w lesie. Zmęczeni wydarzeniami dnia i podróżą. Z humorem jednak opowiadają o życiu obozowym, a więc jak spali, kto miał największe powodzenie w polowaniu na wszy.

Z opowiadań dowiedziałem się, że bardzo solenny charakter miało zakończenie kursu. Msza polowa z kazaniem odprawiona w stodole. Gości zebrało się ok. 200. Wśród nich komendanci obwodów Inspektoratu Zamojskiego ze swoimi sztabami, dowódcy oddziałów leśnych. Gospodarzom ułatwiono urządzenie przyjęcia, gdyż goście nie przyjeżdżali z pustymi rękoma. Tak np. sam „Wyrwa” dostarczył 150 kg pieczywa (przekładańce, pierogi). Wyniki kursu nie zostały jeszcze ogłoszone.

Sam „Wyrwa” był mężczyzną lat ok. 40, niski, brunet, twarz pociągła, żywy, pogodny o zewnętrznych cechach energii, kawaler. Z zawodu był nauczycielem szkoły powszechnej. Na terenie powiatu zamojskiego czynny w konspiracji od 1941 r.

### **7 lutego, poniedziałek.**

Czekałem w Górecku na „Bojara”, aby ostatecznie się rozmówić, co do dalszej mojej pracy w BIB. Trzeba mu będzie ułatwić wyjście z sytuacji i samemu zrezygnować z obecnej funkcji redaktora „Powstańca”.

Żandarm Sosna został odwołany z Józefowa. Następnego jeszcze nie ma.

### **8 lutego, wtorek.**

Noc była bardzo ożywiona. O godz. 1<sup>00</sup> zajechały przed dom sanie z trzema żołnierzami i woźnicą z Frampola. Mieli skierowanie na kurs radiowy w obozie „Podkowy”. W drodze znajdowali się już od godz. 14<sup>00</sup>. Potrzebny był im przewodnik.

Po kilkunastu minutach zajechały drugie sanie z przeciwnego kierunku, to znaczy z obozu „Podkowy”. Przybyli nimi podoficer „Osa”,

głośny ze swej brawury i odwagi<sup>29</sup> oraz podchorążowie zdążający do swoich domów po zakończeniu kursu. O spaniu nie było w tych warunkach mowy. „Osa” i towarzysze byli dobrze podchmieleni. Było im jednak tego mało. Część z nich ze swoim „szefem” udała się jeszcze do Górecka Starego, aby szukać przyjemności in Venere et in Bacho.<sup>30</sup> Reszta pokładła się w naszym pokoju pokotem na podłodze i z miejsca zasnęła kamiennym snem. Zewsząd dochodziło głośne chrapanie urozmaicone stukotem ciężko podkutych butów, gdy ich właściciele zmieniali położenie. Nieliczni czuwali tylko ze względu na konie. Mróz był siarczysty. Trzeba więc było sprawdzać, co pewien czas, czy zwierzęta nie zrzuciły z siebie nakryć. Najbardziej cierpiał Antoni. Była to już jego kolejna, trzecia noc spędzona w tak ciężkich warunkach. Upał bijący od dobrze nagrzanego pieca, wzywy niemytych ciał, parowanie mokrego obuwia i wilgotnej odzieży wytwarzały atmosferę nie do zniesienia. Co pewien czas na moją prośbę otwierano lufcik, ale niewiele to pomagało.

Około godziny siódmej wrócili „Osa” i towarzysze. Wyprawa częściowo się nie udała przynajmniej, jeżeli chodziło o kontakty z płcią piękną. Przyjrzałem się „Osie” lepiej przy świetle dziennym. Wrażenie z nocy nie było dodatnie. Wódka nie podnosi człowieka. Teraz ujrzałem w nim typ sympatycznego junaka. Wysoki, smukły, pociągłej twarzy, blondyn o oczach promieniujących fantazją i młodzieńczą beztróską, ruchy energiczne. „Osa” był bezpośredni w obcowaniu z ludźmi. Nic dziwnego, że cieszył się sympatią podwładnych. Śmiał się z tego, że Niemcy pytając o niego aresztowanych żołnierzy, nazywali go: „*Herr alte grosse Bandit*”<sup>31</sup>

Po śniadaniu wyjechałem do Zwierzyńca. Przeczuałem bowiem, że czeka tam na mnie list od żony. Przeczucie nie zawiodło. Zostałem list i kartkę z radosną nowiną, że urodziła nam się druga córka w dniu 27 stycznia o godz. 23 w szpitalu w Janowie Lubelskim. Jak żona pisała, dziecko „w szczegółach” jest podobne do mnie. Miało 3,35 kg

---

<sup>29</sup> St. sierż. Wincenty Kot, dowódca plutonu sztabowego przy II Kompanii OP 9.

<sup>30</sup> in Baccho et Venere. (łac.), w picu i miłości.

<sup>31</sup> Pan stary wielki, (duży) bandyta.

wagi, główkę zdołają długie, ciemne włoski. Matka i dziecko czuły się dobrze. Radbym je widzieć, ale zdecydowałem się podróż odłożyć do czasu ostatecznego uporządkowania moich spraw zawodowych i organizacyjnych.

Nie koniec było jednak niespodziankom. Na wyjeździe pani Lewandowska, szwagierka p. Zakrzewskiego, wyniosła siedzącemu już w sankach parę nowych, przydziałowych trzewików. Byłem przekonany, że to propozycja transakcji handlowej. Okazało się inaczej, był to podarunek. Stan mego obuwia zwrócił bowiem już w grudniu uwagę ludzi życzliwych. Jeszcze przed chorobą obiecał mi trzewiki „Bojar”, ale nic z tego nie wyszło.

Po powrocie do Górecka nie zastałem już Antoniego. Wyjechał do żony w Radecznicy. Wyglądał fatalnie. Był przeziębiony, wymęczony nieprzespanymi nocami, miał wysoką temperaturę. Nawiasem muszę wspomnieć, że Antoni jeszcze przed wyjazdem pochwalił się przede mną posiadaniem pamiętnika Żyda nazwiskiem Grynbaum, zamieszkałego w Radecznicy do czasu likwidacji przez Niemców. Pamiętnikarz według mego rozmówcy przedstawił swój życiorys. Był studentem wyższej uczelni w Polsce. Przedstawił w niekorzystnym świetle swoich kolegów polskich. Zdaniem Antoniego nie bez słuszności.

Wieczorem pojawili się ppor. „Sas” i ppor. „Sęp”<sup>32</sup>, obaj z oddziału „Podkowa”. Na kilku saniach wieźli prowiant i furaz do obozu. „Sęp” to typ bałagudy, zawsze w humorze, nie opuszczał go łobuzerski uśmiech, szpecony brakiem zębów na przodzie w górnej szczęce. „Sas” jest jego przeciwieństwem, poważny i skupiony. Żarty się go nie trzymają.

Okazało się, że „Podkowa” był w Górecku. Miał być na kolacji, czekało na niego łóżko, ale nie dopisał.

Utrzymywała się piękna, mroźna pogoda. Rankiem termometr wskazywał w Zwierzyńcu -16°C. Około południa zachmurzyło się.

---

<sup>32</sup> Ppor. Tadeusz Ogiński „Osko”, dowódca Zwiadu Konnego OP 9. W 1946 r. Sąd Wojskowy w Bydgoszczy skazał go na karę śmierci.

## 9 lutego, środa.

Na śniadanie pojawił się ppor. „Sas” z przeprosinami za zawód ze strony „Podkowy”. Tłumaczył się, że mieli dużo zajęcia. W nocy trzeba było zakwaterować w St. Górecku ok. 60 ludzi. Domyślać się można, że przygotowywano większą akcję. Nie pytałem o szczegóły. Skierowałem rozmowę na temat pracy propagandowej w oddziałach leśnych. Od wiosny 1943 prowadził ją ppor. „Totem”, przysłany na nasz teren na czele patrolu propagandowego z Warszawy.<sup>33</sup> Słyszałem o nim tylko ujemne opinie. „Bojar” uważał go nie za mężczyznę, a coś w rodzaju pół dziecka i kobiety. Przypadkowo spotkani przeze mnie pod Janowem Lubelskim żołnierze z oddziału „Żegoty” i będący z nimi sierżant „Jur”<sup>34</sup> potwierdzili tę opinię. Charakteryzowali go jako zajęcze serce, blagiera i pijaka. W czasie obławy na bandytów, posuwając się z innymi tyralierą, trzymał w jednej ręce pistolet, w drugiej butelkę z kroplami walerianowymi. Opowiadali m. in., że „Totem” może spać podczas audycji radiowej i obudziwszy się podać doskonały komunikat. Ppor. „Sas” potwierdził znane już opinie. Przytoczył jeszcze jeden obrazek w czasie wyczerpującego marszu ulokował się na wozie i wystawił tyczkę imitującą antenę. Pozorował słuchanie radia. Musiał wóz opuścić zdemaskowany przez jednego z żołnierzy.

W okresie przynależności owego warszawskiego patrolu propagandowego do oddziałów leśnych ukazywał się periodyk pt. „Echa Leśne”. Pisemko zewnętrznie prezentowało się doskonale. Trwała okładka, karta tytułowa każdego numeru zdobiona była indywidualnie podobno dzięki współpracy pewnej pani ze Zwierzyńca. Format małej ósemki. Wewnątrz na bibułce przebitkowej teksty pisane na maszynie. W numerze gwiazdkowym, który miałem w ręku, przeważały utwory literackie. Wiadomości radiowe podane były bardzo skrótowo. Niestety nie udało mi się zdobyć żadnego numeru „Ech Leśnych” na własność.

---

<sup>33</sup> Przybył do OP 9 z Warszawy wraz z pchor. Kazimierzem Józefowiczem „Kalifem” wiosną 1943 r. jako patrol Biura Informacji i Propagandy KG AK.

<sup>34</sup> Bronisław Skowroński, jeden z pierwszych ochotniczych żołnierzy Kompanii Warszawskiej.

Po śniadaniu przy pięknej pogodzie wyjechałem do Józefowa. Nie spodziewano mnie się tutaj tak wcześnie.

### **10 lutego, czwartek.**

Piękna, słoneczna i mroźna pogoda. Piszę te słowa pod melodię „Szturmówki” nuconej przez gospodynię kuchni Delegatury Klejnownę. Piosenka podbiła cały Józefów. Od „Bojara” w dalszym ciągu brak odpowiedzi na moje drugie pismo. Nasze rozstanie się chyba nieuniknione. Dziś zrodziła mi się myśl, aby ewentualnie zaofiarować swoje służby „Adamowi”. Miejsce po „Totemie” jest wolne. Od czasu pacyfikacji w lecie 1943 dokucza mi jakiś ból w lewej nodze, co ogranicza swobodę ruchu. Ogólnie zdrowie mi dopisuje.

### **11 lutego, piątek.**

W nocy mieszkańcy Józefowa przeżyli alarm. Policjant Puchacz zwierzył się popularnej wśród mężczyzn pannie Salce, że nad ranem mają przyjechać Niemcy. Już o północy rozpoczął się więc exodus mężczyzn. Byłbym przespał to zagrożenie, gdyby nie życzliwa pamięć Marysi Szanajcówny, która wraz z ojcem po godzinie trzeciej przysłała mnie ostrzec. Zapakowałem do teczki najpotrzebniejsze przedmioty i kompromitujące materiały. Ukryłem walizkę z pościelą w piwnicy. Było około godz. 4, gdy opuściłem mieszkanie. Dokoła panowała cisza, nigdzie żywego ducha. Udałem się do pp. Makuchów. Okazało się, że ich już trzy osoby alarmowały. Dopiero po mojej wizycie opuścili łóżka małżeńskie. Zaszedłem także do proboszcza. Nic nie wiedział o grożącym niebezpieczeństwie. Efekt był taki, że ksiądz z domownikami ukrył się w kościele.

Niebo początkowo pochmurne rozjaśniło się, wyrzał księżyc. Krążąc samotnie koło cmentarza doczekałem się dnia. Nic nie zakłóciło spokoju. Przy pierwszych odgłosach budzącego się życia podążyłem na stację Długi Kąt. I tu była pustka. Od jednego z kolejarzy dowiedziałem się o wydarzeniach na terenie województwa lwowskiego. Koło Wielkich Mostów lądował desant sowiecki. Pod Żółkwią był napad na pociąg, który został zniszczony. Maszynista i Niemcy z ochrony

pociągu zabici. Pan Malawski, jak się dowiedziałem po powrocie do mieszkania, przywiózł z Biłgoraja wiadomość o ewakuacji rodzin urzędników niemieckich oraz Niemek zatrudnionych w urzędach.

Nadszedł drugi transport prasy konspiracyjnej z Warszawy. Pierwszy z 22 stycznia był niezbyt liczny. Ten obfitszy. Gazetki znajdowały się w paczkach z proszkiem do prania. Dla zadokumentowania rzekomej zawartości sypał się on obficie. Przesyłka nadana była koleją.

W godzinach popołudniowych zjawił się „Selim”. Prosił, abym w imieniu Delegatury pokwitował fikcyjny odbiór jakiegoś towaru z magazynu Komitetu Powiatowego w Biłgoraju. Faktycznie odbiorcą miała być komenda obwodu. Przyniósł mi nowy numer „Powstańca”. Odbity starannie na powielaczu, winieta tytułowa odciśnięta pieczęcią. Tego usprawienia technicznego pechowo nie udało mi się dwukrotnie załatwić w Warszawie. Objętość numeru 4,5 str. kartki nie były zszyte. „Bojar” zażądał ode mnie zwrotu fotografii wykonanych z mojej inicjatywy, które miały służyć jako pokwitowanie darów składanych na cele organizacyjne. Tak stopniowo dokonywało się eliminowanie mnie z dotychczasowych zajęć.

Ciekawie brzmiała opinia „Selima” o zakończonym niedawno kursie podchorążych. Zaimponowały mu wyniki osiągnięte w stosunkowo krótkim czasie. Przysłuchiwał się on egzaminom. Nie należały wcale do łatwych. Oprócz uczestników kursu składało je także 8 podoficerów. Wynik pomyślny uzyskało dwóch spośród nich: „Selim” i „Wyżeł”.<sup>35</sup> Ten drugi pełnił funkcję oficera wywiadu w komendzie obwodu.

Wkrótce po odejściu „Selima” zjawiła się jakaś pani z polecającym listem do mnie od „Bojara”, aby ją zatrudnić w Delegaturze w Józefowie. Była to wdowa z sześciolletnią córeczką z Brwinowa pod Warszawą. W sobotę miała zgłosić się do pracy.

## **12 lutego, sobota.**

Od rana padał gęsty, mokry śnieg, mrozu nie było. Około południa rozeszła się wśród ludzi wiadomość o przejeździe dwóch samochodów

---

<sup>35</sup> Edward Bielecki, dowódca wywiadu AK Obwodu Biłgoraj, późniejszy więzień sowieckich łagrów.



z Niemcami przez Aleksandrów w stronę Józefowa. Wyszła ona od policji. Nadał ją prawdopodobnie kierownik agencji pocztowej w Aleksandrowie Pieczonka. Telefony bowiem pozostawały tylko do użytku władz.

Powtórzyły się sceny z poprzedniej nocy. W ciągu dosłownie kilkunastu minut Rynek i ulice zaludniły się skulonymi postaciami mężczyzn biegnących w różnych kierunkach. Z różnych zakamarków pojawiły się sanie zajęte przez młodych ludzi. Mknęły one przez Pardysówkę i dalej za wzniesienie, za którym rozciągał się las. Nie pozostali przy swoich biurkach nawet pracownicy Zarządu Gminnego. Ta gromadna ucieczka trwała może pół godziny. Gorączka opadła, gdy minął czas pokonania przez samochody odległości od Aleksandrowa do Józefowa. Okazało się, że Niemcy obrali kierunek w stronę wsi Łukowa i Osuchy. Dochodził z tej strony odgłos strzałów i detonacji. Słysząc było zresztą podobne w nocy między godziną 3<sup>30</sup> i 4<sup>30</sup>.

Zajęcia w Delegaturze pochłaniają mi cały dzień. Zaczynałem je o godz. 8<sup>00</sup>, kończyłem o 17<sup>00</sup>. Odrabiałem papierkowe zaległości. Maszyny do pisania nie było.

Na najbliższy tydzień zaprojektowałem na terenie gminy zbiórkę pieniędzy na zakup apteczki dla Delegatury. Chciałem wykorzystać stan podniecenia zbliżaniem się frontu i zdobyć większą ilość zwłaszcza środków opatrunkowych. Ranni mogą być przecież i wśród osób cywilnych. Przedstawiając taką możliwość, wydawało mi się, że pobudzę ofiarność.

W lesie ma się rozpocząć nowy kurs podchorążych. Pierwszy przeznaczony był bowiem dla żołnierzy związanych organizacyjnie z oddziałami partyzanckimi. Kandydatów na drugi mają zgłosić komendy obwodów: biłgorajskiego, zamojskiego, tomaszowskiego i hrubieszowskiego.

### **13 lutego, niedziela.**

Po rannej mszy św. spotkałem Tosię Szanajcównę. Była poruszona wiadomościami nadchodzącymi z okolicy. Oddział sowiecki miał spalić tartak w Rudzie Różanieckiej. Okazało się to prawdziwe. Rozeszły się pogłoski o nowych desantach powietrznych sowieckich.

I to było faktem.

Napisałem już trzeci list do „Bojara”, aby nareszcie wyjaśnić nienaturalny układ spraw. Drugi skierowałem do „Adama” z zaofiarowaniem swojej współpracy i deklaracją gotowości udania się do oddziału leśnego, który wskaże. Ledwo korespondencję zapieczętowałem, pojawił się „Bojar” w towarzystwie młodego, wysokiego mężczyzny. Nieznajomego przedstawił dodając, że teraz on objął sprawy BIB.<sup>36</sup>

Goście byli zziębnięci i zmęczeni podróżą. Przed przystąpieniem do omawiania celu przybycia zaczęli wypytywać o ostatnie wydarzenia w Józefowie. Co do okolicy, byli lepiej poinformowani ode mnie. Wyjaśnili mi tajemnicę odgłosu strzałów w nocy z piątku na sobotę i detonacji. Były wynikiem nieporozumienia między dwoma oddziałami sowieckimi, miejscowym i desantowym. Wzajemnie brały się za Niemców. Na szczęście skończyło się bez ofiar w ludziach.

W toku rozmowy „Bojar” wysłał obecnego wśród nas Kazimierza Nowaka z Długiego Kąta, aby połączył się telefonicznie z Aleksandrowem wykorzystując aparat posterunku policji. Okazało się to jednak niemożliwe. Policjanci zamknęli się. Nie wpuszczali nikogo do środka. W międzyczasie bowiem przejechało ulicą saniami dwóch bolszewików, ubranych w niemieckie mundury, którzy napotkaną kobietę pytali o drogę.

„Bojar” wydał mi się tym faktem zgnębiony. Przypomniał rozmowę przeprowadzoną przez jednego z naszych ludzi z dowódcą oddziału bolszewickiego. Na pytanie, jaki jest ich stosunek do różnych narodów, odpowiedział: *„Niemców mordujemy bez pardonu, Ukraińców wieszamy lub rozstrzelujemy, a co do Polaków, to jak siedzą cicho, nic im nie robimy, ale aktywistów likwidujemy”*.

Byłem pochłonięty własnymi myślami. Nie pamiętam więc, czy ów bolszewik był z bandy osiadłej, czy też powietrznym przybyszem.

P. Nowak poinformował nas, że jeszcze wczoraj wyjechali z tartaku w Długim Kącie Niemcy i dońscy Kozacy z wyjątkiem trzech, którzy

---

<sup>36</sup> Zbigniew Krynicki „Korab” objął tę funkcję czasowo.

od wódki stracili świadomość.

Moja rozmowa była krótka. Powiedziałem Józefowi,<sup>37</sup> gdzie się co znajduje i spytałem, dokąd mam to dostawić. Nie uważał za stosowne nawet podziękować mi jednym słowem za dotychczasową pracę. Oświadczył natomiast, że będę przeniesiony do Inspektoratu. W tym celu mam się z nim zobaczyć we czwartek 17-go. Odpowiedziałem krótko, że „jeżeli ma to być zapchanie mną dziury, to mu z góry dziękuję za pośrednictwo”. Nie przeszkodziło to jeszcze stawianiu propozycji pisywania do „Powstańca”, zbierania materiałów do dziejów konspiracji w obwodzie, opracowania ankiety historycznej itd. Zgodziłem się na tę ostatnią obiecując przesłanie 21-go do Biłgoraja. Na zapytanie, czy nie potrzeba mi pomocy pieniężnej, podziękowałem. W takich warunkach nie mogłem przyjąć grosza, choćbym był najbardziej potrzebującym. Józef nic widocznie z tego nie rozumiał. Cała ta wizyta dała mi jednak posmak goryczy. Uważałem, że za moją pracę należy mi się choć jedno dobre słowo.

Na odjeźdnym zakomunikował mi Józef, że w najbliższym czasie, jeżeli nic nie stanie na przeszkodzie odbędzie się kurs dla podchorążych i podoficerów, jeżeli chcę, mogę w jednym wziąć udział. Podziękowałem tłumacząc się brakiem butów i ubrania. Na to usłyszałem odpowiedź: „Buty by się znalazły”. Przyznam się, że miałem dość tych rzekomych łask.

W r. 1943 sam byłem inicjatorem niedoszonego wskutek akcji pacyfikacyjnej kursu podoficerskiego. Rozpuszczenie jego uczestników niemal przechorowałem nerwowo. Sam miałem być uczestnikiem i wykładowcą, teraz się coś we mnie załamało, straciłem do wszystkiego ochotę. Gdyby ona wróciła, nie wiem, czy na forsowne ćwiczenia pozwoliłby stan mojej lewej nogi. Od czasu pacyfikacji w lecie 1943 r., pod kolanem zrobiło mi się zgrubienie. Odczuwam w nim ból przy forsownym marszu. Gdy stoję, nie mogę na chorej nodze oprzeć ciężaru swego ciała.

Radziłem się w tej sprawie dr Lesiuka. Zalecił mi przynajmniej

---

<sup>37</sup> Józef Gniewkowski „Bojar”

dwutygodniowy spokój. Na tyfus przeleżałem „w spokoju” prawie miesiąc, ale i to nic nie pomogło.

Od Józefa dowiedziałem się także, że na terenie gminy Aleksandrów uwija się Plata. Ma on podobno kontakt z Delegaturą Rządu i organizuje samorząd, czy coś w tym rodzaju.

Odwilż. W nocy padał deszcz. Aż dziw bierze jak szybko znika powłoka śniegu. Na polach już poczerniało. I to są skutki jednej nocy i dnia!

### **14 lutego, poniedziałek.**

Nadchodzą skąpe wieści o oddziale bolszewickim w dolinie Tanwi. Zajmuje on wsie Osuchy, Borowiec i Głuchy. Posiada podobno dwa działka przeciwpancerne i tabory. Ma to być rzekomo brygada jazdy. W godzinach popołudniowych mówiono już o okupowaniu siedmiu wsi. Jako jeńców bolszewicy zatrzymali czterech Niemców i 10 policjantów granatowych.

Komendant posterunku policji w Józefowie ma polecenie meldować co godzinę, czy u niego wszystko w porządku. Obawiając się, że bolszewicy mogą napaść na Józefów w celu rozbrojenia policjantów, poufnie poradziliśmy, to znaczy p. Makuch i ja, aby postarali się o cywilne ubrania, noce spędzali po mieszkaniach prywatnych.

Nasze przewidywania nie kazały długo czekać na potwierdzenie. Tuż przed zmrokiem zjawilo się kilkunastu partyzantów sowieckich i to na Rynku. Nikt ich nie zaczepiał. Oni też nikomu nic nie mówili.

Jutro odbędzie się posiedzenie Delegatury. Pierwsze w tym roku. Poprzednie odbyło się również o tym samym czasie w 1943 r.

Z Kozaków dońskich, którzy strzegli tartaku w Długim Kącie i wyjechali w sobotę, jeden uparł się wziąć ślub z niejaką Kusiakówną z Majdanu Nepryskiego. Zgodził się nawet w tajemnicy przed swoimi władzami złożyć confesie fidei.<sup>38</sup> Na ślub uzyskał dyspensę biskupa. Dwaj jego koledzy zdecydowali się zaprzysiąc, że jest stanu wolnego.

---

<sup>38</sup> Egzamin z katechizmu, (poprawna pisownia: confesio fidei).

## 15 lutego, wtorek.

Dziś w nocy zniszczony został drewniany most kolejowy między st. Długim Kątem i Nowinami oraz 35 – metrowy pas szyn kolejowych. Most położony był na setnym kilometrze od Rejowca. Zniszczony został także most na odcinku Susiec – Maziły odległy 108 km od tej stacji węzłowej. Oba zostały zniszczone zdaniem kolejarzy i z podsłuchanej rozmowy telefonicznej między Nowinami i Zawadą przy użyciu trotylu. Przerwa w ruchu potrwa dwa dni. Łączność kolejową w kierunku Zawady utrzymano, w kierunku Rawy Ruskiej – przywrócono o godz. 1 min. 15.

Oprócz zniszczeń kolejowych są i inne. Połączenie kolejowe z krajem zaczyna się dopiero od Zawady. Połączenia telefonicznego Józefów już w ogóle nie posiada. Zerwane są przewody pocztowej sieci telefonicznej biegnącej przez Aleksandrów do Biłgoraja i równoległej do niej specjalnej linii wojskowej. Zerwany jest most drogowy pod Mulacinem na Szumie. Objazd groblą koło młyna.

O zachowaniu się zaawanturowanego na dalekie tyły oddziału sowieckiego krążą coraz fantastyczniejsze wieści. Ofiarą ich i ja padłem zapisując zbyt łatwowiernie.

Około południa odwiedził mnie niespodziewanie „Adam” z p. Zakrzewskim. Od niego dowiedziałem się, że nasze oddziały leśne nawiązały kontakt z dowódcą grupy bolszewickiej. Zastępca „Adama” kpt. „Wacław”<sup>39</sup> złożył mu wizytę. Był przyjęty po dżentelmeńsku. Odesłał go do obozu „Podkowy” własnymi końmi.

Jak wynika z obserwacji kpt. „Wacława”, grupa bolszewicka liczy 200 – 300 ludzi. Dowodzi nią major. Przy rozmowach asystuje politruk i nie traci okazji do agitacji. Oddział wyposażony jest w cztery działka przeciwpancerne. Trzon jego stanowią żołnierze armii regularnej, umundurowani. Gros jednak, to zbieranina różnych partyzantów, którzy połączyli się z grupą w drodze. Prawdą jest, że oprócz wymienionych wsi, bolszewicy zajęli także Dzików.

---

<sup>39</sup> Antoni Pstrocki „Prawdźic”, „Wacław”, vel Janusz Pruszkowski vel Janusz Pruszanowski, vel Emil Borowik, komendant i wykładowca Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty przy OP 9, zastępca komendanta Inspektoratu Rejonowego AK Zamość, komendant Inspektoratu Rejonowego AK Zamość (listopad 1944 – 19 stycznia 1945 r.). W marcu 1945 r. został aresztowany przez NKWD, a następnie zamordowany.

Wśród ludności rozpuszczają wieści, iż pod Warszawą lądowały już desanty angielskie. Nowi panowie znaleźli już sobie nowe sługi. „Adam” wymienił sołtysa z jakiejś wsi i chłopą nazwiskiem Makuch. Wyraził także obawę, że część oddziałów BCh doszłusuje do bolszewików.

Ze strony naszej dostarczono dowódcy grupy bolszewickiej ordre de Bataille<sup>40</sup> Niemców. Wskazano im także kierunki, w których się mają prowiantować. Wyjaśniono im, że wśród policjantów granatowych jest wielu naszych ludzi i stąd nie powinni ich atakować.

Przybysze oczywiście nawiązali już kontakt z miejscowym oddziałem, złożonym ze zbiegów z niemieckich obozów jenieckich oraz z formacji zostających na usługach okupanta. Nasi dawni goście tej drugiej kategorii przywykli do sielankowego życia i nie kwapią się do połączenia z rodakami. To ociąganie się zauważył „Adam” i jak może podsyca rozdział. Lublin i Londyn już są powiadomione o ostatnich wypadkach w połudn. – wschodniej części pow. biłgorajskiego. Przyjazd „Adama” pozostawał w związku ze zbieraniem wiadomości szczegółowych o ruchach bolszewików. Bezpośredniego kontaktu z nimi unika, aby się nie dekonspirować. Takie jest zalecenie władz wyższych.

Jak mi opowiadał p. Zakrzewski, w Biłgoraju Niemcy mówią między sobą: *„Chcesz zobaczyć wolną Polskę? Jedź do Józefowa!”* Niezupełnie jest to prawdą, skoro nad wieczorem zjawilo się jeszcze trzech agentów policji – dwóch Polaków, jeden Ukrainiec. Byli bez broni. Szli pieszo kawał drogi. Psia to służba, gdy się trzeba bać wszystkich wokół.

Pani Stefania odjechała do Aleksandrowa. Jutro rano rusza do Biłgoraja po przydziały żywności z Komitetu. Spieszymy się, aby zdążyć przed spodziewaną katastrofą naszych opiekunów.

## **16 lutego, środa.**

W sobotę stanął tartak w Długim Kącie. Firma Andera zabrała pasy. Wczoraj, to znaczy we wtorek, byli bolszewicy w Aleksandrowie.

---

<sup>40</sup> Z fr. skład bojowy, schemat organizacyjny wojsk lub ich części.

Połączyli się telefonicznie z Biłgorajem. Zameldowali na poczcie swoją obecność. Rozbili aparat telefoniczny. Dziś po południu wyjechała policja z Józefowa furmankami. Połączenia kolejowego nie ma.

Wczoraj wieczorem o godz. 20 – ej dwóch opryszków napadło na proboszcza ks. M. Całkę. Zrabowali mu sześć tysięcy zł. Jakiś świadek rabunku zaalarmował naszych chłopów. Rzucili się w pościg. Jednego ujęto. Był to chłopak z pow. zamojskiego; przybył do Józefowa w odwiedziny. Jego współnik niejaki Paniak, stały mieszkaniec Józefowa zbiegł. Przystępcę odstawiono do oddziału „Groma”. Wyprawa trzech wywiadowców z kryminalnej policji biłgorajskiej skończyła się niefortunnie. Zostali ujęci przez naszych chłopów.

Niejakiego Ochala i drugiego – Ukrainca odwieziono do obozu „Groma”. Witka jako członka organizacji konspiracyjnej zwolniono z miejsca. Udał się on do obozu, aby ratować kolegów. Skończy się prawdopodobnie na batożeniu winnych.

Oprócz opisanej trójki zjawiło się także trzech wywiadowców u proboszcza w Górecku. Donoszą także o ujęciu wywiadowcy, który wyszedł z Tomaszowa Lubelskiego. Jak stwierdzono w czasie indagacji, mieli oni dwa zadania: zebrać informacje o oddziale bolszewickim, zbadać nastroje ludności i jej stosunek do nowego okupanta.

Wieczorem było widać dwie łuny. Jedną w kierunku Tomaszowa, drugą w stronę Tarnogrodu. P. Stefania wróciła z Aleksandrowa. Podróż po prowiant do Biłgoraja nie udała się. Chłopi nie chcieli jechać, tłumacząc, że most na Ładzie Czarnej w Puszczy Solskiej jest zniszczony. Na noc ruszyłem do Brzezin, aby zająć się wysyłką majątku BIP-u do Komendy Obwodu. Wobec niepewności sytuacji i prawdopodobieństwa rewidowania furmanek po drodze, zrezygnowałem z zamierzenia. „Orszy”<sup>41</sup> wyjaśnię powody swej decyzji.

---

<sup>41</sup> Józef Gniewkowski.

## 17 lutego, czwartek.

Rano końmi „Orszy” wyjechałem z Górecka Starego do Zwierzyńca. Mróz, silny wiatr, pada wilgotny śnieg. W Zwierzyńcu nic nie mówią o niezwykłości położenia w rejonie Józefowa. Przed gmachem zarządu ordynacji kręci się trochę żołnierzy jak zwykle ze szpitala kwaterującego tu od kilku tygodni. Poczta funkcjonuje normalnie. Są jedynie ograniczenia w nadawaniu pieniędzy. Urząd przyjmuje je o tyle, o ile ma jednocześnie wypłaty.

Po godzinnym pobyciu wyjeżdżamy z „Orszą” z powrotem. Przez całą drogę rozmowa się nie klei. Czujemy obaj, że wisi między nami jakaś gruba niechęć. W Brzezinach w lokalu byłej kuchni Komitetu znajdujemy całe zgromadzenie. Jest „Wir”, „Selim”, Plata, podoficer Kowal (totumfacki „Selima”) i nawet dawno nie widziana p. Marysia, chora. Na krótki czas zjawia się „War”.<sup>42</sup> Coraz otwierają się drzwi i ukazuje się nowa głowa. „Selim” szybko podchodzi i likwiduje sprawę gościa... w sieni. Obrazek codzienny w jego kwaterze. Pogawędkę o ostatnich wydarzeniach urozmaicamy sobie jabłkami. Na obiad jemy rosół z gęsi przygotowany przez Kowala. „Selim” trapi się, że kurs podoficerski nie ma mięsa, przewidują stąd konieczność wyprawy po krowę, czy po cielę.

„Orsza” z „Wirem” omawiają drobne sprawy rejonu. Słucham tego głęboko znudzony. Operują skrótami i pseudonimami martwych dla mnie ludzi. Przyznam się, że gdybym był komendantem obwodu, nie potrafiłbym tak drobiazgowo zajmować się zaletami wątpliwymi, czy wadami różnych ludzi bardzo odległego rzędu.

Po kolei ruszamy do wolnej kuchni na rozmowy z „Orszą”. Z powołanych jestem ostatni. Widać pogawędkę ze mną „Orsza” nie zalicza do takich, które się chętnie prowadzi. Rozmowa zaczęła się od zapytania mnie, czy chcę nadal w organizacji pracować. Odpowiedziałem twierdząco. Wówczas „Orsza” zaproponował mi przygotowanie programu pracy biura obwodowego i inspektoratu, dodając, że ja jeden mam rutynę w tych sprawach, on zaś musiał

---

<sup>42</sup> Włodzimierz Hascewicz, dowódca aleksandrowskiej kompanii AK, dowódca batalionu III/OP 9., aresztowany przez NKWD.



mnie zwolnić ponieważ „*Nic nie robiłem*”. Na to odpowiedziałem, że sprawy BIP-u traktowałem jako coś marginesowego w moim życiu. Za pierwszy obowiązek musiałem bowiem mieć zapewnienie egzystencji rodzinie. Doskonale sobie zdaję sprawę z braków mej pracy. Sam na nie zwracałem uwagę i stale podnosiłem, że sprawy BIP-u są tak rozległe, iż konieczne jest, aby chociaż jeden człowiek w Obwodzie im się poświęcił. Możliwe to będzie, gdy zapewni mu się egzystencję materialną i doszedłem do tego, że chodziłem boso.

Formą zwolnienia czuję się dotknięty i uważam, że na takie stwierdzenie: „*Nic pan nie robił*” stanowczo nie zasłużyłem. W odpowiedzi usłyszałem zarzut, że byłem niechętnie usposobiony do obwodu. Mój rozmówca wyraził się tu niezbyt ściśle. Chciał, zdaje się powiedzieć, że do niego. Czułem to wyraźnie. Przyznam się, że „Orsza” nie posiada mojej sympatii. Nasze rozmowy kończyły się najczęściej w drażniącej atmosferze.

Ta „niechęć” między nami ma źródło uboczne. „Orsza” bardzo łatwo poddaje się ubocznym wpływom. Wypomniałem mu więc, że chociaż stawia mi zarzut niechęci do obwodu, był czas, kiedy pracowałem najlojalniej. Przytoczyłem tu koniec 1942 r., gdy to „Powstaniec” wychodził regularnie. Co do działalności 1943 r. zwróciłem uwagę na warunki jakie panowały w Józefowie aż po mój wyjazd w lipcu tego roku.

Ostatecznie rozmowa skończyła się na tym, iż przystąpię do napisania monografii placówki józefowskiej. Przygotuję projekt ankiety mającej na celu dostarczyć materiał do historii obwodu. Co do innych prac oświadczyłem, że wykonam w miarę możliwości. „Orsza” zapewnił mnie, co do swej pomocy finansowej na przyszłość. Tytułem zasiłku wręczył mi 700 zł.

W toku rozmowy jedno mu przyznałem, stawiając generalny zarzut wszystkim jego poprzednikom, że spraw BIP nie doceniali i nie rozumieli. Za niego dopiero BIP został tak wyposażony, jak nigdy przedtem.

Po obiedzie miał „Orsza” ruszyć dalej w stronę Biłgoraja, tymczasem od „Wara” przyszedł meldunek, iż do Aleksandrowa

przybyło 17 samochodów ciężarowych z żandarmerią i policją ukraińską. Rzekomo otaczają oni wieś. Główna część skierowała się do lasu na północ od wsi. Meldunek „Wara” potwierdzili uciekinierzy z Aleksandrowa. W tych warunkach „Orsza” na dalszą podróż nie mógł sobie pozwolić i został w Brzezinach na noc.

Podczas całego tego mego pobytu na kwaterze „Selima”, najbardziej milczący był Plata. Nie jest to stanowczo mój typ. Odpowiadają mi natury żywe, nawet lekkomyślne, ale bezpośrednie i impulsywne. Czuję w tym człowieku niechęć do mnie. Mnie osobiście drażnią jego płytkie sądy o różnych sprawach i rzeczach. Placie brak głębszej kultury. Wydaje się, że czuje on swoje upośledzenie.

Było już koło godz.19<sup>00</sup>, kiedy znalazłem się w domu. Na wstępie dowiedziałem się od pp. Szanajcówien o przygotowywanym zamachu na spółdzielnię józefowską. Łakomym kąskiem jest mianowicie 175 litrów wódki przygotowanej do rozdania jako premia dla zwożących drewno z lasu. Strzelcy „Spadochron”<sup>43</sup> i Muniek Maško<sup>44</sup> z oddziału „Groma” po pijanemu objawili już kierownikowi swój plan zdobycia wódki dla swoich. Chłopcy józefowscy oponują, twierdząc że nie ma w tej sprawie żadnego rozkazu. Nie robią tego ze specjalnej skrupulatności co do rozkazów, uważają jednak, że zdobycz powinna zostać na miejscu, gdzie też przecież nie brak amatorów alkoholu.

Interweniuje w tej sprawie Makuch (Kruk) i zabiera klucz od spółdzielni na noc do siebie. „Spadochron” czyni go „odpowiedzialnym” za całość zapasu wódki. Tego już było jednak p. M. za wiele i przebrał swego rozmówcę jak należy. Chłopcy józefowscy zajęli zdecydowaną postawę i przygotowali na wszelki wypadek dwa rkm-y.

Od p. M. dowiaduję się, iż policja józefowska w ogóle do Biłgoraja nie dojechała. Z całego posterunku dostało się tam tylko trzech ludzi, którzy jeszcze poprzedniego dnia wyjechali po pieniądze. Z pozostałych, siedmiu zameldowało się w obozie „Groma”. Ósmy, Futyma ze względu na wiek i zdrowie udał się do domu. Taki był

---

<sup>43</sup> Józef Turczyniak, zastrzelony pod koniec 1944 r. w Zamościu.

<sup>44</sup> Edmund Maško „Jastrząb” z Józefowa koło Biłgoraja.

koniec posterunku policji polskiej w Józefowie. Uległ on ogólnej atmosferze i otoczeniu.

### **18 lutego, piątek.**

Wódka ocalała. W myśl propozycji Tosi Szanajcówny p. Makuch porozumiał się co do przejęcia całego zapasu. Po południu ma przyjechać dwóch strzelców z Brzezin i wywieźć go do siedziby komendy rejonu. Prosiłem o ofiarę na potrzeby Delegatury PKO. Mam dostać 10 litrów. Dobre i to!

Łuna widziana przeze mnie wśród wieczorem w stronie Tarnogrodu pochodziła rzekomo od palących się zabudowań w czasie napadu bolszewickiego. Spłonęła uliczka, przy której mieszkał Darmochwał, działacz ukraiński, agent Gestapo, podejrzany o wydanie pierwszego komendanta obwodu biłgorajskiego.<sup>45</sup>

Mróz wzmagą się. Po gwieździstej nocy – pochmurnie. Cały dzień szaleje zadymka i dokuczliwy wiatr.

W napadzie na Tarnogród brały udział podobno i oddziały BCh. Dzielni wojacy wzięli się tak skwapliwie do rabunku, że bolszewicy musieli ich nahajkami hamować.

Skutki oddania w pacht<sup>46</sup> pow. biłgorajskiego i całego Lubelskiego w pacht Str. Ludowemu nie dają na siebie długo czekać. P.O. delegat powiatowy rządu zwolnił ze stanowiska komendanta policji Wronę (Jul. Czaprowskiego), a jest to przecież jedyny fachowiec w powiecie, jeżeli chodzi o bezpieczeństwo publiczne.

### **19 lutego, sobota.**

Około godziny 14 –ej wpadł do mnie p. Makuch z wieścią o zbliżaniu się Niemców od strony Aleksandrowa. Idą podobno pieszo posuwając się bardzo ostrożnie. Nie udało się ustalić, czy to jest wojsko, czy formacje policyjne. Martwy i bezludny Józefów ożył w kilka minut. Z różnych zakamarków wyroili się liczni mężczyźni. Nie brak uciekających kobiet, a nawet dzieci. Niektórzy ciągną nawet

---

<sup>45</sup> Włodzimierz Darmochwał, komendant ukraińskiej policji pomocniczej w Tarnogrodzie.

<sup>46</sup> Przest. dzierzawa, аренда

na saneczkach najcenniejszą część swego mienia.

P. Makuch zaprasza mnie do swego schronu. Pomny na ostrzeżenia swej żony, aby zrezygnować z pracy w Józefowie, decyduję się jednak na opuszczenie swej siedziby. Po ciężkiej, kopnej drodze udaję się na Majdan Nepryski. Tutaj już znać również podniecenie. Najbliższym moim znajomym jest Franciszek Mielniczek<sup>47</sup>, chronię się więc do jego domu i ... pograżam się w lekturze „Wczasów Historycznych” Askenazego.<sup>48</sup> Trwało to niedługo. Do mieszkania wpadł brat Franciszka, kolejarz<sup>49</sup> z wieścią, że Niemcy idą od młyna Okonia. Proszę go, aby zaprowadził mnie do schronu. Okazuje się, że u nich taki nie istnieje. Proponuje mi pójście do niejakiego Kobylasa, podoficera z oddziału „Groma”. Brniemy więc środkiem drogi. Perswaduję, że Kobylas mnie nie zna, a właściwie nie pozna, raz mnie bodajże widział. Wśród targów dochodzimy do Kobylasa. Tu po prezentacji mój przewodnik znika. Zostaję sam. Kobylas tłumaczy mi, że schronu nie ma. Sam korzysta z gościny sąsiada. Jestem w rozpacz, gdyż widzę jak wieś pustoszeje z męczyzn. Proponuję, aby mnie ulokował gdzieś na strychu lub w stodole. I to na nic. Mój Kobylas wciąga kurtkę i na wszelki wypadek lepsze buty i wypada z chałupy. Nie pozostaje nic innego, tylko ratować się dalszą ucieczką. Wypadam na drogę i oko w oko spotykam się z p. Radzikiem wypłoszonym z Borowiny również przez patrol niemiecki. Postanawiamy trzymać się razem. Zawracam go w kierunku na Długi Kąt, dochodzimy do końca Majdanu i stąd na prawo kierujemy się na Górniki. Droga ciężka, głęboki śnieg. Cały czas pod górę. Tu i ówdzie kępki sośniny. Dochodzimy do dużego wzniesienia, skąd roztacza się cudny widok na pola i lasy ośnieżonej doliny Tanwi. Mijają nas, albo i my mijamy grupki męczyzn z Józefowa, Borowiny, Majdanu Nepryskiego kierujących się na Górniki.

---

<sup>47</sup> Franciszek Mielniczek „Jeź”, żołnierz września 1939 r., dowódca plutonu 2 kompanii AK Rejonu Józefów.

<sup>48</sup> Szymon Askenazy (ur.28 grudnia 1865 w Zawichoście, zm. 22 czerwca 1935 w Warszawie) – polski historyk żydowskiego pochodzenia, zajmujący się głównie stosunkami międzynarodowymi w XVIII i XIX wieku. Profesor Uniwersytetu Lwowskiego i następnie Warszawskiego.

<sup>49</sup> Antoni Mielniczek „Sokół”, żołnierz AK placówki Majdan Nepryski.

Nad ogromnym kompleksem lasów, hen w kierunku Borowca widzimy potężne kłęby dymu wysoko wzbijające się pod niebo. To skutek bombardowania. Trzeba bowiem dodać, że ostatni odcinek drogi od Mielniczka do Kobylasa przebiegłem przy akompaniamencie bomb lotniczych i przytłumionych odległością strzałów z karabinu maszynowego, czy innej broni automatycznej. Trwało to zaledwie 3 – 4 minuty.

Cisza w Majdanie Nepryskim, brak strzałów w kierunku Józefowa i wsi okolicznych nastroja nas optymistycznie. Odczuwamy dotkliwie zimno. Wiatr na górcie daje się dobrze we znaki. Decydujemy się na powrót do Majdanu. Podchodzimy ostrożnie, nic podejrzanego nie widać. P. Radzik spotyka znajomych z Józefowa. Idą oni od środka Majdanu. Widzieli Niemców. Jest to patrol 20 ludzi wysłanych po konie i sanie. Znosi się na akcję w lasach. W Józefowie są Niemcy. Kobiety i dzieci zapędzają do odgarniania śniegu. Przybyły już nieliczne samochody. Z Borowiny wożą słomę. Znosi się więc na dłuższy postój. Mężczyzn napotkanych legitymują. Nie budzi to w nas zaufania. Nie mamy ochoty nocować w Józefowie. Jest nas czterech. Wszyscy decydujemy się na kierunek – st. kol. Krasnobród. Docieramy bez przeszkód i tu rozstajemy się. Odczuwam zmęczenie. Nogi w trzewikach przemokły. Decyduję się więc na godzinny wypoczynek w kancelarii stacyjnej. Mam tu znajomych. O wypadkach w Józefowie nic tu nie wiedzą. Okazuje się, że Niemcy jechali tylko od Biłgoraja przez Aleksandrów. Most koło młyna w Mulacinie odbudowali. Zaobserwowano tu cztery samochody wracające z miejsca pożaru. Na nocleg udają się do mieszkania pp. Barańskich. Gospodarzy nie ma, ale służba mnie zna.

## **20 lutego, niedziela.**

Dziś projektowałem zbiórkę na apteczkę delegatury. Miała się ona rozpocząć o godz. 15. Oczywiście nic z tego. Martwię się o swoje rzeczy, bieliznę, pościel. Boję się, że w lokalu kuchni gospodarują Niemcy i zostaną bez niczego. Postąpiłem trochę lekkomyślnie zostawiając wszystko na wierzchu. Wychodząc z mieszkania miałem jeszcze pewne iluzje, co do prawdziwości alarmu. Później już nie pora

było wracać.

O godz. 7 rano  $-17^{\circ}\text{C}$ . Mamy gościa z obozu „Groma”. Opowiada szczegóły wczorajszych wypadków. Samoloty niemieckie bombardowały wieś Borowiec. Część zabudowań spalona. Spośród ludności cywilnej są zabici i ranni. Mają też prawdopodobnie straty i kwaterujący tam bolszewicy. Oddział „Groma” był ostrzelany z pokładowych karabinów maszynowych. Strat nie było. Po nalocie wszystkie oddziały ewakuowały się nocą. Według opowiadającego oddział „Groma” liczył ok. 40 ludzi, BCh – ponad 50. Nasz rozmówca był uczestnikiem kursu sanitarnego. Brakowało mu jeszcze tygodnia do ukończenia. Oddział bolszewicki, który tyle zamętu i szkód przyczynił Niemcom w ciągu tygodnia, opuścił Osuchy jeszcze przed rozpoczęciem akcji. Zastąpiły go nowe, mniej liczne grupy.

Około południa z oddziału „Groma” zażądano podwód. Dostarczyły ich: Brzeziny – 3, Górecko Stare – 9 i Majdan Kasztelański – 2. Mój informator do podanych relacji o wypadkach z soboty opowiadał szczegóły o likwidacji szpiegów wysłanych na rozpoznanie naszych oddziałów i bolszewickich. Ujęto ich ogółem dziewięciu. Żywym pozostał niejaki Józef Witek<sup>50</sup>, awansowany swego czasu na podporucznika na wniosek Ksawerego. Wstąpił on do policji kryminalnej bez pozwolenia organizacji. Puszczono go wolno ze względu na dawną służbę w konspiracji. Wśród straconych była jedna kobieta, Niemka z Tomaszowa Lubelskiego.

Policjanci józefowscy, a więc Zakrzewski, Marynowski, Karpiński, Puchacz, Pataman i czterech innych, których nazwisk nie znam, są w oddziale „Groma”. Sobota przyniosła im chrzest bojowy w swoich szeregach. Z wyjątkiem jednego czują się dobrze w nowych warunkach. Osobliwością oddziału: „Groma” jest jeszcze Francuz<sup>51</sup> zbiegły z kolejowego transportu jeńców i b. pułkownik carski, Rosjanin,

---

<sup>50</sup> Ppor. „Grot”, na polecenie dowództwa ZWZ – AK „wtyczka” w biłgorajskim Kripo, zastępca komendanta oddziału partyzanckiego Józefa Steglańskiego „Corda”, dowódca I kompanii I Rejonu AK Biłgoraj, uczestnik bitwy pod Osuchami, rozstrzelany przez Niemców 21 lipca 1944 r. na strzelnicy sportowej przy stadionie w Biłgoraju.

<sup>51</sup> Marcel Mozel „Franc” z Lotaryngii, sierżant Armii Francuskiej, zbiegł z transportu jenieckiego, wstąpił do oddziału „Groma”. Poległ w bitwie pod Osuchami.

którego zagarnięto w akcji przed kilkoma dniami.

W Krasnobrodzie stoją Kozacy z armii Własowa. Ruch na linii kolejowej Zawada – Rawa Ruska odbywa się w bardzo skromnych ramach. Dziś przejechał pierwszy pociąg osobowy do Rawy.

Wieczorem do młynarczyka, Stasia Małysiaka<sup>52</sup> przychodzą goście: syn sołtysa Jan Zawiślak i uchodźca z Wołynia, młody chłopiec, który dopiero przed tygodniem opuścił Dubno. Przypominają oni, że to zapusty i aby uczynić zadość tradycji, posyłają po wódkę. Staś nie pije wcale, reszta towarzystwa, nie wyłączając służącej Zosi, czyni to bez przekonania. Zapewniają, że wódki nie lubią. To samo usłyszałem od młodego chłopca, który zaraz po obiedzie zjawił się z Szopowego z tajemniczą paczką dla brata, jak się domyślam, uczestnika kursu podoficerskiego w Brzezinach. Ten wstręt do wódki u prostych wiejskich chłopców sprawił mi prawdziwą radość.

## **21 lutego, poniedziałek.**

Skończyłem „Wczasy” Askenazego, piękna książka. Raz kiedyś w młodości już ją czytałem, ale nie umiałem wtedy ocenić całej rozkoszy takiej literatury. Polowałem głównie na sensacje historyczne w rodzaju zakulisowych wpływów hr. Daru, czy p. Liven. Askenazy obudził znów stale we mnie tęsknotę za dokonaniem w dziedzinie kultury, a zwłaszcza nauki historycznej. Tak mi żal straconych wielu lat. Proszę Boga, aby dał mi wytrwanie w tych tajonych pragnieniach i wolę czynu.

Na środę mam przygotować dla Józefa ankietę ułatwiającą pracę nad dziejami naszej konspiracji w pow. biłgorajskim. Drzę, czy mi się to uda. Brak jakiegokolwiek wzoru.

Niepokoje się o żonę. 16-go otrzymałem list z 8 b. m., w którym donosiła o niezwykłym barbarzyństwie, a mianowicie zarządzeniu władz niemieckich w pow. janowskim. Oto 15 lutego r. b. w oznaczonych miejscowościach ma się zebrać cała ludność, nawet z najmniejszymi

---

<sup>52</sup> Ks. Małysiak, przynależał do plutonu Brzeziny dowodzonego przez „Selima”, uczestnik bitwy pod Osuchami, po wojnie duchowny rzymskokatolicki, protonotariusz apostolski infulat - kanonik krakowskiej kapituły katedralnej. Zmarł 1 kwietnia 2017 r.

dziećmi. Domyślałem się, że to chodzi o brankę do Niemiec. Żona martwi się, jak znaleźć wyjście z sytuacji, drży o kilkutygodniowe maleństwo. Niestety, nie mogę jej służyć radą. Wiadomość przyszła po terminie, a przy tym dzieli nas ok. 60 km. Ze świata brak wiadomości. Nie ma nawet „Nowego Głosu Lubelskiego”.

W godzinach południowych odszukał mnie „Wyżeł”. Przyjechał on pociągiem ze Zwierzyńca wioząc zezwolenie Inspektora na zwolnienie wywiadowcy Ochaba zatrzymanego w Józefowie i przewiezonego następnie do obozu „Groma”. Podałem mu, co sam słyszałem w niedzielę na ten temat, że oprócz Witka nikt z zatrzymanych agentów Kripo nie żyje. Ochab zostawił żonę i dwoje dzieci. Według słów „Wyżła” miał on różne grzeszki na sumieniu, ale nie zasłużył sobie na najwyższy wymiar kary. Ochab wyzyskiwał swoje stanowisko urzędowe dla osobistych korzyści. Był czas, kiedy witał Niemców podniesieniem dłoni, ale nic specjalnie szkodliwego, ani organizacji, ani współobywatelom nie wyrządził.

„Wyżeł” był mocno zmartwiony tą spóźnioną interwencją. Nad Ochabem zawisło jakieś fatum. „Wyżeł” w Zwierzyńcu nie mógł odszukać Inspektora. Stracił na to półtora dnia. Z Biłgoraja wynajął specjalnie furmankę, aby na czas zdążyć. Wszystko jednak okazało się daremnym.

Tu przypominam sobie, że bodaj w końcu 1942 r. Ochab wraz z innymi wywiadowcami prowadził dochodzenie w sprawie wsi Tarnowola. Chodziło o handel bronią. Poszlaki, a nawet dowody były niezbite. Obawiano się jakie stanowisko zajmie Ochab. Sprawie łeb ukręcono. Ochab, mimo obaw, okazał się nieszkodliwy.

Po obiedzie obaj z „Wyżłem” pojechaliśmy na Brzeziny. Chciałem się tam dowiedzieć coś konkretnego o wypadkach w Józefowie. „Wyżłowi” mówił wprawdzie jeden z kolejarzy, że Niemcy wyjechali. Z praktyki jednak wiedziałem, że takie wiadomości trzeba kontrolować. W Brzezinach jednak nic nie wiedziano o Józefowie.

Od soboty nikt tam nie był. Dano mi furmankę i ostrożnie pojechałem w stronę Józefowa. Po drodze potwierdzono nam wiadomość o wyjeździe Niemców. W kuchni Delegatury zastałem



panie przy pracy. Kwaterowali tu goście. Na szczęście niewiele zginęło. Rzeczy moje były wyniesione.

Spotkałem p. Makucha, zasięgnąłem języka, aby posłać „Wyżłowi” meldunek. Według zebranych relacji historia ostatnich trzech dni w Józefowie przedstawiała się następująco. W sobotę ok. 500 ludzi Schupo w szyku bojowym wkroczyło od strony Aleksandrowa do miasteczka. Za nimi podążało ok. 15 samochodów, przeważnie osobowych. Uzbrojeni byli w broń ręczną i maszynową. Na 16 – 18 ludzi jeden rkm, 3 pm. Ilości ckm nie udało się ustalić. Bardzo wielu mówiło po polsku. Dziwili się, czemu ludność przed nimi ucieka. W Józefowie spodziewali się bolszewików. Przez cały czas pobytu w stosunku do ludności zachowali się bez zarzutu. Odmarsz nastąpił o godz. 10 rano w stronę Zwierzyńca. W ostatniej chwili zmienili pierwotną linię marszu na Tomaszów.

W Zwierzyńcu wystrzelano w nocy z niedzieli na poniedziałek rodzinę Ostaszewskich: matkę, córkę i babkę. Był to epilog sprawy konfidenta Gestapo Artura Ostaszewskiego.

Oddział „Groma” znajduje się koło Radecznicy.

## **22 lutego, wtorek.**

Wiadomość o odejściu oddziału bolszewickiego na zachód potwierdza się. Podniecenie, jakie wywołało ich pojawienie się, ustąpiło. W Biłgoraju Gestapo powróciło do swoich lokali przy ul. Głównej. Po pierwszym bowiem wrażeniu po zjawieniu się bolszewików, przeniosło się ono ze wszystkimi ruchomościami do baraków żandarmerii. Mają także wrócić z Lublina rodziny urzędników niemieckich.

Przed kilkoma dniami wyleciał w powietrze duży most kolejowy pod Krasnobrodem. Stało się to dokładnie bodajże w tydzień po wysadzeniu podobnych obiektów pod Sućcem i Maziłami. Domyślać się trzeba, że przerwa w ruchu na odcinku Zawada – Rejowiec znów potrwa tydzień.

Jak dowiedziałem się jest to robota oddziałów sowieckich. Patronował im „Podkowa” z 12 ludźmi. Wrócił teraz w okolice Józefowa i szuka swego oddziału.

Sprawa wódki w spółdzielni józefowskiej przyjęła znów inny obrót. O ile dotychczas sam jej kierownik proponował zabór, to obecnie po powrocie z Biłgoraja broni się przed tym. Hurtowni „Społem” w Biłgoraju zapowiedziano, że o ile w spółdzielni zdarzy się rabunek towarów kontyngentowych, dalszy ich przydział będzie wstrzymany. Oznacza to dla Józefowa utratę 160 kwintali mąki dla najuboższych.

### **23 lutego, środa.**

Przygotowałem sprawozdanie z działalności BIP w okresie współpracy z „Bojarem”. Zażądano tego ode mnie specjalnym pismem. Czyżby to było następstwo mojej ostatniej z nim rozmowy, w której mu oświadczyłem, iż nie mogę się zgodzić z jego oceną mej pracy ujętej w słowach: „*Nic Pan nie robił!*”

Coraz poważniej myślę nad opracowaniem dziejów pięcioletniej konspiracji w obwodzie. Pierwszą próbą będzie określenie wartości poczynań propagandowych. Odpowiednią ankietę już opracowałem. Wysyłam ją „Bojarowi” z prośbą o zachęcenie Inspektora do rozszerzenia jej na pozostałe obwody. Szczególnie chodzi mi o Zamość. Byłaby to praca na poły wspomnieniowa.

Żyjemy po Bożemu. Żadnych wieści ze świata i kraju. Tak mijają całe dni i tygodnie. Jest to przykład, jak nasza służba propagandowo – informacyjna jest niedostateczna.

Dziś Popielec. Nasi podopieczni buntują się przeciwko memu poleceniu okraszenia zupy masłem. Co znaczy siła tradycji! Wszyscy zapomnieli, że dzieci są zielone z głodu i niedożywienia. Wartość kaloryczna naszego posiłku wynosi niewiele ponad 350 jednostek. Jest to tylko niewielka część tego, co ludziom dziennie potrzeba, a jednak nie chcą masła!

Tradycje obyczajowe okazują się mniej trwałe. W zapusty nie było tzw. „Przebierańców”. Popielec przeszedł bez przypinania klocków. Wódka tylko miała powodzenie większe niż tradycyjnie. Raczone się obficie, młodzi i starzy.

### **24 lutego, czwartek.**

Ukazało się zarządzenie ustanawiające godz. 18 jako policyjną dla ludności polskiej w całym pow. biłgorajskim.

Pan Baczmaga podzielił się swoimi wrażeniami ze Starostwa w Biłgoraju. Urzędnicy, Niemcy siedzą jak sparaliżowani. Formalnie urzędują, ale faktycznie żadnych spraw nie załatwiają. Urzędnik załatwiający sprawy kart tożsamości nie chciał nawet odręcznie podpisać przywiezionych przez Baczmagę, chociaż czynił to dotąd zawsze. Wszyscy Niemcy pytają co słychać w okolicy. I są zaskoczeni, że w tak burzliwym zawsze Józefowie panuje spokój.

Przedwczoraj zniszczono most na Ładzie Białej pod Solą na trasie Biłgoraj – Krzeszów. W tej stronie też najechał na minę czołg niemiecki ulegając całkowitemu zniszczeniu. W podobnym wypadku kobiecie nieznaney z nazwiska wybuch oberwał nogi, jej towarzysza poranił.

Ks. kanonik Chutyński podzielił się ze mną relacją o mowie Churchilla<sup>53</sup> w sprawie polskiej przyniesioną mu przez proboszcza z Górecka Starego. Anglia podobno staje na stanowisku linii Curzona w sprawie naszych granic wschodnich. Churchill miał oświadczyć, że Wielka Brytania nigdy tych granic z 1939 r. nie gwarantowała itp. Umyślnie przytaczam tę plotkę, aby dać pojęcie jakimi bzdurami karmi się nawet oświecona część naszego społeczeństwa. Od kilkunastu dni do Biłgoraja i Józefowa dociera nawet „Nowy Głos Lubelski”.

## 25 lutego, piątek.

Niejaki Korga z Majdanu Nepryskiego, gm. Krasnobród i Szczucki z Józefowa trafili na minę jadąc saniami do Zwierzyńca (koło gajówki Wygoda)<sup>54</sup>. Koń rozerwany na strzępy, jeden z wymienionych ma nogę urwaną, drugi podobno zginął na miejscu.

Tor kolejowy między Zwierzyńcem i Krasnobrodem zerwany. Niemcy okopani siedzą w Biłgoraju i jak dotąd nie podejmują żadnej

---

<sup>53</sup> Winston Leonard Spencer Churchill (ur. 30 listopada 1874 w Blenheim Palace, zm. 24 stycznia 1965 w Londynie) – brytyjski polityk, mąż stanu, strateg, dwukrotny premier Wielkiej Brytanii, jeden z twórców Wielkiej Trójki.

<sup>54</sup> Szczucki - kierownik poczty w Józefowie i Leon Korga „Leonek” z plutonu Franciszka Mielniczka „Jeża” jechali po odbiór poczty. Szczuckiego rozerwała mina, a Korga stracił nogę i oko. Był również ranny w drugą nogę i rękę.

akcji.

## **26 lutego, sobota.**

Dziś rano jako w rocznicę rozstrzelania śp. Bartoszewskich odbyła się żałobna msza św. Nie byłem, ponieważ nikt mnie o tym nie zawiadomił. Według słów p. Makucha było zaledwie kilkanaście osób więcej niż zwykle na mszy w dni powszednie. W porze przedpołudniowej słychać było kilka detonacji w stronie Zwierzyńca. Połączenie telefoniczne między stacjami kolejowymi Zwierzyniec – Długi Kąt zerwane. W nocy odbył się przemarsz umundurowanego oddziału sowieckiego przez Stanisławów. Onegdaj znów nad świtem przeszły jakieś oddziały przez stację Zwierzyniec – Biały Słup. Krążą plotki o okrążeniu Zamościa przez wojska sowieckie. Najbliższą Józefowa wsią zajęta przez nich jest Jacnia.

Ze świata brak wiadomości. Otrzymałem nowy numer „Powstańca” z datą 24 b. m. z dodatkiem. „Na polu chwały”, liczy 8 stron formatu znormalizowanego. Jediną interesującą wiadomością jest relacja o mowie Edena w sprawie polskiej.<sup>55</sup> Świadczy ona o zaostrzeniu się antagonizmu anglosasko – sowieckiego.

Według wiadomości z Osuch, gdzie kwaterowali bolszewicy, żołnierze nie kryli się z tym, że po rozgromieniu Niemiec czeka ich rozprawa z Wielką Brytanią i Ameryką. W 1939 r. zapowiadano w ten sam sposób wojnę z Niemcami.

Pogoda od kilkunastu dni nie zmienia się. Niebo pochmurne. Wiatry słabe lub cisza. Termometr wskazuje nieco poniżej stopnia zamarzania. Od czasu do czasu pada rzadki, drobny śnieg wilgotny.

## **27 lutego, niedziela.**

Józefów jest bezpański. Funkcjonuje zarząd Gminy, ale w bardzo ograniczonym zakresie załatwia różne sprawy. Dziś urządzamy kwestę na apteczkę Delegatury. Mówiłem wczoraj w tej sprawie z sołtysami. Wszyscy odnieśli się do projektu zgromadzenia większego zapasu lekarstw i środków opatrunkowych z pełnym zrozumieniem. Pomógł mi bardzo wypadek z miną na drodze ze st. Krasnobród do Zwierzyńca. Wszyscy stali się wrażliwi na niedolę ludzką.

---

<sup>55</sup> Robert Anthony Eden, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii w czasie II wojny światowej.

W lasach ordynackich gospodaruje, kto chce. Kuchnia Delegatury skupuje drzewo szczapowe zabierane samowolnie. Płacimy 100 zł. za metr przestrzenny. Jest to dużo. Trzeba będzie samemu zorganizować wywóz z lasu.

Komunikacja kolejowa wstrzymana. Tzw. pociąg policyjny składający się z parowozu i kilku wagonów towarowych wpadł na minę koło stacji Susiec. Uszkodzeniu uległa platforma poprzedzająca parowóz.

Nasza zbiórka na apteczkę dała nieoczekiwany wynik. Cztery pary kwestarzy zebrały ponad 2700 zł. Tyle dał właściwie sam Józefów. Wszyscy ofiarodawcy odnieśli się do naszej akcji z pełnym zrozumieniem. Były tylko dwa domy na kilkadziesiąt, gdzie tego nie było.

Po wielu dniach zachmurzenia po raz pierwszy błysnęło słońce i świeciło przy jasnym niebie cały dzień. Od południa śnieg szybko topniał.

## **28 lutego, poniedziałek.**

Piękna, słoneczna pogoda. W nocy był przymrozek. Słońce dobrze przygrzewa. Pojawił się „Nowy Głos Lubelski”. Czytałem numer niedzielny. Niemcy opuścili Krzywy Róg i Rohatyn.

W Tarnogrodzie Ukraińcy zamordowali dr Kryszkiewicza.<sup>56</sup> Był to młody, dzielny lekarz ożywiony duchem obywatelskim. W trudnych warunkach prowincjonalnych nie zaniedbywał pracy naukowej parając się bakteriologią. W Tarnogrodzie pracował niespełna rok. Wojna zapędziła go do pow. biłgorajskiego z Poznania. Wieś Łukowa była terenem pierwszej jego pracy (wolnej praktyki). Dał się tam poznać jako ludzka jednostka. Prowadził energicznie miejscową Delegaturę Polskiego Komitetu Opiekuńczego.

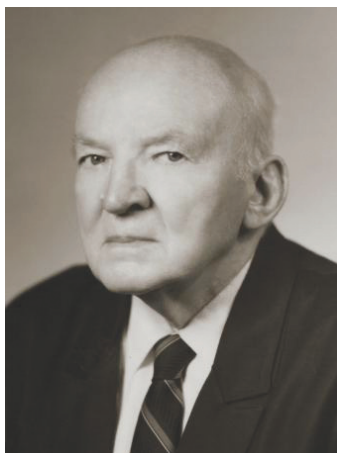
## **29 lutego, wtorek.**

Odwilż, śnieg szybko znika. Przygotowuję plan opracowania historii poszczególnych rejonów jako podstawę do dziejów obwodu. Czystopis wyniósł 12 stron pisma ręcznego.

Redakcja tekstu i przypisy: Maria Działo

---

<sup>56</sup> Czesław Kryszkiewicz- dyrektor szpitala w Tarnogrodzie.



Tadeusz Gumiński „Szyszka” u schyłku życia.



Pierwsze powojenne „Dzienniki” Tadeusza Gumińskiego.

*Agnieszka Pawłowska-Kubik  
Zdzisława Pawłowska  
Irena Gacek  
Jerzy Pawłowski  
Krzysztof Pawłowski<sup>1</sup>*

## **Wujek, którego nie zdążyliśmy poznać. Wspomnienie rodzinne o ppor. Stanisławie Makuchu ps. Kruk<sup>2</sup>**

Stanisław Makuch był najstarszym synem Jana Makucha (1887-1940) i Katarzyny Makuch z domu Danaj (1891-1976). Urodził się w Osuchach 2 września 1911 lub 1912 roku. W 1910 roku na świat przyszła jego starsza siostra – Marianna (zm. w 1978 r.). Natomiast w 1921 roku urodziła się młodsza siostra Katarzyna (zm. w 2011 r.), a w 1922 roku brat Edmund (zm. w 2016 r.). Ojciec „Kruka” w 1912 roku zdecydował się na emigrację zarobkową i wyjechał do Stanów Zjednoczonych wraz z bratem swojej żony – Józefem Danajem. W Chicago Jan pracował jako cieśla oraz dorabiał grając na skrzypcach w zespole muzycznym na weselach. Czas I wojny światowej był trudnym okresem dla rodziny Makuchów. Ojciec Stanisława nie miał możliwości powrotu z Ameryki, natomiast Katarzyna, wraz z dwójką malutkich wówczas dzieci - Marianną i Stanisławem, została zesłana w 1915 roku na wschód. W trakcie zesłania Katarzyna pracowała fizycznie w gospodarstwie, dzieci zaś zostawiała pod opieką również wygnanej rodziny męża. Marianną i Stanisławem opiekowali się stryj

---

<sup>1</sup> Autorzy artykułu to potomkowie rodzeństwa Stanisława Makucha: Irena Gacek – córka siostry „Kruka” - Marianny; Jerzy Pawłowski i Krzysztof Pawłowski – synowie siostry „Kruka” Katarzyny, Zdzisława Pawłowska – żona Jerzego, Agnieszka Pawłowska Kubik – córka Krzysztofa. Ponadto materiałów w postaci notatek, zdjęć i listu dostarczył Konrad Makuch – syn brata „Kruka” – Edmunda.

<sup>2</sup> Tekst opiera się na wspomnieniach członków rodziny ppor. Stanisława Makucha „Kruka”, nie zaś na informacjach poświadczonych źródłowo. Dlatego nie jesteśmy w stanie zweryfikować prawdziwości wszystkich zawartych w nim danych.

i stryjenka. Katarzyna miała możliwość widywać córkę i syna tylko raz w miesiącu, co dodatkowo wymagało przejścia piechotą około 20 kilometrów. Do Polski Makuchowie powrócili po wojnie.

W 1920 roku Jan Makuch wrócił z Ameryki do odrodzonego państwa polskiego. Ubolewał nad tym, że w trakcie podróży zaginęła walizka, w której znajdowała się większość zarobionych w Chicago pieniędzy. Środków jednak wystarczyło na zakup trzydziestohektarowego gospodarstwa w Uścikowie (dzisiejsze województwo wielkopolskie), gdzie przeniosła się cała rodzina. Z zakupem gospodarstwa wiąże się ciekawa historia. Sprzedający je Niemiec nie zgodził się na transakcję w dolarach, nalegając na płatność w markach niemieckich. Jan Makuch wymienił więc pieniądze i w ten sposób zakupił gospodarstwo. Niemiec niedługo jednak nacieszył się transakcją, bo marki szybko straciły na wartości. W Uścikowie na świat przyszło także dwoje młodszego rodzeństwa Stanisława.

Po pewnym czasie Jan i Katarzyna zdecydowali się na wyprawdzkę do Gdyni. Decyzja była podyktowana trudami wynikającymi z prowadzenia gospodarstwa i troską o zdrowie głowy rodziny. Jednocześnie dzieci – Katarzyna i Edmund nie widząc swojej przyszłości na wsi, namawiali rodziców na przeprowadzkę do miasta. Jan i Katarzyna z dwójką młodszych dzieci przenieśli się do Gdyni około 1935 roku. Początkowo zamieszkali na Grabówku, później zakupili dom przy ulicy Olsztyńskiej. Najstarsza córka Marianna została w Wielkopolsce.

Przed II wojną światową Stanisław Makuch ukończył gimnazjum w Obornikach. W latach 1933-34 pobierał nauki w Państwowej Szkole dla Leśniczych w Margoninie. Przyjmowano do niej osoby, które ukończyły 7 klas szkoły powszechnej oraz odbyły jednoroczną praktykę przedszkolną w lasach dowolnej formy własności. Dodatkowo odbywał się także egzamin przedwstępny, sprawdzający podstawowe wiadomości z zakresu języka ojczystego i matematyki. Nauka trwała jedenaście miesięcy, podzielona była na trzy okresy. Przedmioty miały dostarczyć adeptom niezbędnych wiadomości z zakresu leśnictwa, wykorzystując nabytą już przez nich wiedzę podczas praktyk.



Podzielone były na trzy grupy: - grupa I (przedmioty ogólne): język polski, nauka o Polsce współczesnej, matematyka, botanika, zoologia, ratownictwo, higiena; - grupa II (przedmioty zawodowe): miernictwo, nauka o siedlisku, hodowla lasu, użytkowanie lasu, ochrona lasu, pomiar drzew i drzewostanów, urządzenie lasu, zarys ustawodawstwa i administracji leśnej, zarys budownictwa leśnego, łowiectwo; - grupa III (przedmioty pomocnicze): podstawowe wiadomości z zakresu rolnictwa, sadownictwa, pszczelarstwa, rybołówstwa, rysunku i kreślenia. Po ukończeniu kursu uczeń składał egzamin przed komisją, której przewodniczył najczęściej Naczelnik Zarządu Okręgowego Lasów Państwowych. Po pomyślnym jego zdaniu otrzymywał tzw. tymczasowe świadectwo. Warunkiem uzyskania pełnego wykształcenia było odbycie jednorocznych praktyk w lasach państwowych. Po spełnieniu tych wszystkich warunków absolwent mógł podjąć pracę w szeregach Administracji Leśnej<sup>3</sup>. Warto dodać, że Stanisław Makuch nie był jedynym leśniczym w rodzinie. Wcześniej jego pradziadek pracował jako gajowy u hrabiego Zamoyskiego. Po szkole „Kruk” odbył służbę wojskową. Do Wielkopolski przyjechał tuż przed wojną na manewry wojskowe.

Przed wojną wujek pracował jako leśniczy w Solcu Kujawskim. Tam odwiedziła go matka, wspominając, że ten chwalił się umiejętnościami strzeleckimi. Stanisław odwiedzał rodzinę w Gdyni dość systematycznie. Siostra Katarzyna wspominała, że z bratem wybierała się wówczas do cukierni na ciastka dodając, że zazwyczaj to ona była sponsorem tej wyprawy, bo Stach był najczęściej bez pieniędzy. Stanisław Makuch cieszył się, według opinii obu siostr, wielkim powodzeniem wśród kobiet i był lubiany w towarzystwie. Przede wszystkim zaś Marianna i Katarzyna zapamiętały go jako człowieka dobrego i pomocnego dla innych.

Po wybuchu II wojny światowej Stanisław przyjechał do swojej najstarszej siostry do Sierakówka (Budziska) w Wielkopolsce. Przywiózł broń – mausera, dubeltówkę i dryling, które ukrył u siostry

---

<sup>3</sup> J. Szaban, Państwowa Szkoła dla Leśniczych, <http://www.encyklopedialesna.pl/haslo/panstwowa-szkola-dlalesniczych>.

w szafie. Otrzymałszy od niej pieniądze i żywność zdecydował się udać na Lubelszczyznę do stryja Józefa Makucha. Po latach Marianna powtarzała, że żałowała, iż nie była w stanie zatrzymać brata w Wielkopolsce, wierząc, że być może jego szanse na przeżycie wojny byłyby wówczas większe. Jakis czas temu z zapytaniem o ten epizod życia „Kruka” zwrócił się do nas Piotr Bartoszewski, syn Konrada Bartoszewskiego „Wira”, jednego z dowódców AK działającego na Lubelszczyźnie. Pan Piotr pytał o wrześnie losy Stanisława Makucha, dzieląc się informacją znaną w jednej z ksiązek o dziejach Osuch, jakoby wujek przybył na te tereny na początku wojny z zachodu Polski rowerem. Dziś, dzięki kwerendzie przeprowadzonej w rodzinnym gronie, jesteśmy w stanie zweryfikować tę informację. W jednej z zachowanych notatek brata „Kruka”, Edmunda, widnieje identyczna informacja – że wujek z Wielkopolski udał się na Lubelszczyznę właśnie na rowerze.

W czasie II wojny światowej w Gdyni pozostali rodzice „Kruka” i dwójka młodszego rodzeństwa. Cała rodzina została wysiedlona z domu znajdującego się przy ul. Olsztyńskiej i mieszkała w baraku niedaleko dzisiejszego Placu Górnośląskiego. Ojciec pracował w porcie jako cieśla, gdzie w 1940 roku zginął w niewyjaśnionych do końca okolicznościach (miał zostać przygnieciony belką). Siostra Katarzyna pracowała w drogerii. Ze względu na swoją małosaryjską urodę (ciemne włosy, cera oraz oczy) była brana za Żydówkę i tym samym – znalazła się w kręgu podejrzeń Gestapo. Pracodawca Katarzyny jednak zawsze potwierdzał jej polskie pochodzenie. Młodszy brat pracował w fabryce opakowań. Pod koniec II wojny światowej, gdy Trójmiasto było bombardowane przez Rosjan, matka „Kruka” została ranna w nogę odłamkiem. Ranę opatrzył sowiecki lekarz.

Niewiele było wiadomo o działalności „Kruka” w czasie wojny. O tym, że był dowódcą placówki ZWZ-AK w Osuchach rodzina dowiedziała się dopiero po wojnie. Czas wojny nie był zresztą odpowiednim momentem na przekazywanie tego typu informacji, zważywszy chociażby na przechwytywanie listów przez Niemców. W partyzantce Stanisław ożenił się z Władysławą (z domu Goch), nauczycielką

z Łukowej. Władysława również działała w strukturach państwa podziemnego jako plutonowa pod pseudonimami „Pokrzywa” i „Gejsza”. We wspomnieniach kolegów z partyzantki „Kruk” jawi się jako człowiek, który nie chciał pogodzić się z wizją przyszłości Polski roztaczanej przez Rosjan i ich popleczników. Miał nawet kiedyś, podczas rozmowy z jednym z delegatów partyzantki sowieckiej, przypomnieć rok 1920, co zresztą zakończyło się niemiłym incydentem<sup>4</sup>.

W trakcie wojny Stanisław Makuch kontaktował się zarówno z pozostałą w Gdyni rodziną, jak i z najstarszą siostrą Marianną. W rodzinnych zbiorach zachował się list pisany przez „Kruka” z Osuch w lutym 1943 roku. Zawarte w nim informacje dobitnie pokazują system wartości „Kruka”, który na pierwszym miejscu stawiał rodzinę oraz Ojczyznę. Wujek dziękował za przysłane zdjęcia i prosił o więcej. Przesyłał także informacje o losach rodziny i przyjaciół. Z wyęsknieniem czekał na wiosnę, pisząc, że „może przetrwamy tę nędzę”. List „Kruk” kończył znamienymi słowami: „O mnie nie martwcie się, cokolwiek by się stało, będę postępował tak, jak mi sumienie nakazuje, i obowiązek”. Słowom tym pozostał wierny do końca swojej służby. Stanisław Makuch kontaktował się także ze starszą siostrą Marianną w 1944 roku. W liście „Kruka” dało wyczuć się, że grozi mu niebezpieczeństwo. Marianna mieszkała wówczas w Starym Sączu u swojej teściowej i nie miała możliwości ściągnąć brata do siebie. Przesłała mu paczkę. Był to ostatni kontakt rodzeństwa.

Stanisław Makuch poległ w bitwie pod Osuchami 25 czerwca 1944 roku. W rozmowach z kolegami z partyzantki miał wyrazić się krytycznie na temat decyzji dowództwa o pozostaniu w kręgu oblawy<sup>5</sup>. Twierdził, że jeszcze kilka dni przed bitwą można było wyjść z zaciskającego się niemieckiego pierścienia niemal bez walki. Pomimo krytyki podporządkował się jednak decyzjom

---

<sup>4</sup> F. Mielniczek, Z tamtych lat..., Wspomnienia AK-owca z Zamojszczyzny, „Zeszyt Osuchowski”, 2017, nr 14, s. 64.

<sup>5</sup> K. Bartoszewski, „Fragment z dziennika”, „Zeszyt Osuchowski”, 2003, nr 1, s. 14.

starszych od niego stopniem.

Informacje, które posiadała najstarsza siostra wujka pozwalają rzucić nieco światła na okoliczności jego tragicznej śmierci. Otóż „Kruk” miał z powodzeniem wyrwać się z niemieckiego oblężenia wraz z częścią oddziału. Potem zdecydował się jednak zawrócić, aby upewnić się, czy jego ciężarna żona nie potrzebuje pomocy. W wyprawie towarzyszyła mu sanitariuszka. Podczas tej przeprawy natknęli się na żołnierzy niemieckich i zauważeni przez nich – zostali zastrzeleni.

Siostrze Katarzynie śniła się śmierć brata. Mniej więcej w czasie, gdy pod Osuchami toczyła się krwawa bitwa, miał do niej przyjść Stanisław – w mundurze lecz bez głowy. Rano pomyślała, że Stachu chyba zginął. Po kilku dniach rodzina otrzymała informację o śmierci „Kruka”. W trakcie działań zbrojnych zginęła także spodziewająca się dziecka żona Stanisława. Młodsza siostra „Kruka”, wspominając okoliczności tragicznej śmierci brata podkreślała, że tak niewiele mu już zabrakło (w kontekście zbliżającego się zakończenia wojny), by wytrwał i przeżył. Prawdopodobnie nie zdawała sobie sprawy, że jego los po wojnie ze względu na prześladowania działaczy AK przez komunistów mógł być równie tragiczny. Wnioskując z niechętniej postawy Stanisława Makucha wobec sowieckiej wizji przyszłości Polski, raczej nie pogodziłby się z losami Polski po 1945 roku. Dla matki „Kruka” szczególnie bolesny był pierwszy rok po zakończeniu wojny. Widok wracających ludzi, szukających zagubionych w wojennej zawierusze swoich rodzin dobitnie uzmysławiał jej i przypominał, że jej syna wśród nich nie będzie, że Stanisław do nich nie wróci. Wiele lat później, gdy do jej wnuczki Ireny zaczął przychodzić narzeczony – Stanisław Gacek, mawiała: „*Mamy Stasia w rodzinie*”, mówiąc o „Kroku” tak, jakby nadal żył. Wydaje się, że Katarzyna nigdy nie pogodziła się do końca z tragiczną śmiercią syna. Śmierć „Kruka” była także traumą dla trójki jego rodzeństwa, które podziwiała i szanowała brata.

Po II wojnie światowej rodzina nie posiadała pewnych informacji o wojennych losach Stanisława Makucha. Nie znano

też miejsca jego pochówku. Gdy wreszcie dowiedziano się o miejscu spoczynku „Kruka” jego matka nie miała już możliwości odwiedzić grobu syna. Tablicę, która dzisiaj znajduje się na grobie, ufundował brat Edmund (przede wszystkim by sprostować błędnie podany wiek Stanisława). W rodzinie wspominało się „Kruka”, opowiadając historie z nim związane. Pamiętam (wspomina Agnieszka Pawłowska-Kubik), gdy po raz pierwszy, jako dziecko od zawsze zainteresowane historią, zapytałam babcię (siostrę „Kruka” Katarzynę), czy w naszej rodzinie ktoś walczył w AK w czasie wojny, a ona wówczas powiedziała: „*Mój brat*”. Tak dowiedziałam się o losach wujka. W każdej takiej rozmowie z babcią wyczuwałam zawsze dojmujące poczucie beznadziejności tej śmierci w odniesieniu do wujka i jego żony – śmierci, która zabrała ich nie w porę, przedwcześnie, w czasie oczekiwania na narodziny dziecka, w momencie, gdy już wiadomo było, że zbliża się kres wojny. Nigdy w naszej rodzinie nie próbowano jednak oceniać wyborów „Kruka”, choć okazały się one dla niego tragiczne. Posiadaliśmy w domu jedno z wydań książki Jerzego Markiewicza „Nie dali ziemi skąd ich ród”. Cieszyliśmy się, że są w niej wzmianki o wujku i czasem mówiliśmy o tym podczas rodzinnych spotkań. To głównie podczas takich rozmów młodsze pokolenia w naszej rodzinie dowiadywały się o działalności i okolicznościach śmierci wujka, którego nie zdążyliśmy poznać – ppor. Stanisława Makucha „Kruka”.



Stanisław Makuch „Kruk” w mundurze leśniczego przed wojną.



Stanisław Makuch (pierwszy od lewej) z kolegami ze szkoły.



Stanisław Makuch (pierwszy od prawej) w trakcie pracy przed wojną.



Stanisław Makuch z siostrą Katarzyną w Gdyni w 1938 lub 1939 roku.



Stanisław Makuch „Kruk” jako strzelec 57 Pułku Piechoty Wielkopolskiej  
w mundurze wz. 1919



„Kruk” z żoną Władysławą w czasie II wojny światowej.



Osuchy 23/5 43 r.

Kochani Mui!

Serdecznie dziękuję Wam za list i fotki.  
So zoi do grania to tej mi otrzymałem; mi uspi-  
sowi, mi Koni kiedy wstata rodzina. Ja  
również wyjechałem pocies do egzaminów letnich  
otrzymałem, podwójnie 2 konsele i spolewni.  
Przez odłone morderstwu mi zdjęć. Bajgle  
wobec do Edmunda wygląda jak grand  
kierownika 2 tygodni w gromi, ja miema a  
de ma chyba niemu jasek. Z brótskale wstata  
ty i jej prowadzący miנגgi. Dzwoni  
i Kłótski wyrażony do Dubelina miaradom  
so nig z mi stoni. Porotym wongy tu jastaj  
albow, wyprzedzamy 2 bawimaj wongy.  
Zawleco koron jistaj i gromy i imesi, bezwoje  
wongy sie nam jast jej goraco. Mui  
gnatowony to udy. O keni nie martwici  
nie odlewkilicy nig stodo, kedy party prawos  
tote jak mi niemiemi nakureje, i obwiazek.  
Jhins przykam Serdecznie prodomi  
Wam i snajamym, gmedewy steki  
jiskeni Pielkalem.

P.S.

Wolędnictwo prosz o  
wyp.

Stuse

List Stanisława Makucha pisany do rodziny w Gdyni z Osuch 23 II 1943 roku.

## Spis treści

*Maria Działo*

**Tadeusz Gumiński „Łodyga”, „Łowicki”, „Styr”, „Szyszka”, „Magnus”,  
„Mruk” - rys biograficzny ..... 3**

*Tadeusz Gumiński*

**Fragmenty Dziennika Biłgorajskiego z 1944 roku (Ze zbiorów Legnickiej  
Biblioteki Publicznej) ..... 10**

*Agnieszka Pawłowska-Kubik*

*Zdzisława Pawłowska*

*Irena Gacek*

*Jerzy Pawłowski*

*Krzysztof Pawłowski*

**Wujek, którego nie zdążyliśmy poznać.**

**Wspomnienie rodzinne o ppor. Stanisławie Makuchu ps. Kruk ..... 62**





**ISSN 2657-6856**